Nr. 139. Lwów — Czwartek dnia 19 Czerwca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech ... w innych Państwach ...

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Gerwaz. i Prot. Bessaryona. Jutro: św. Sylweryusza. Teodota M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 5. Zachód „ 7 m. 58. | Długość dnia godzin 15 minut 41. Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Z powodu zbliżającego się drugiego półrocza, czas odnowić przedpłatę.
Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Niemieckie plusy.

„Pięćdziesiąt lat temu inaczej było u nas!“ — woła Delbrück w swych *Preussische Jahrbücher*. — „W pruskiej Polsce panował spokój. Tamtejsi stali mieszkańcy i immigranci żyli w zgodzie. Niemiecka młodzież chętnie śpiewała polskie pieśni i nosiła konfederatki, ale w chwilach poważnych i w poważnem działaniu zawsze się okazywała nawskróś niemiecką; młodzież polska była serdecznie przywiązana do niemieckiej cywilizacyi; polskie panie nosiły jedwabne szarfy, ustanowione na pamiątkę królowej Ludwiki, która w spotkaniu z Napoleonem I zapomniała o sobie, bo pamiętała o swej pruskiej ojczyźnie. Ludu polskiego jeszcze nie było — była tylko leżąca na ziemi wiecznie pijana i bezmyślna masa. Szlachta polska — marnotrawna niesłychanie, hulaszcza, nieopatrzna, próżniacza, ale zarazem ogromnie gościnna — przyjmowała Niemców z tą wyszukaną grzecznością, której tajemnica znana jest tylko Polakom. Polska inteligencya mówiła ze służbą po polsku, ale między sobą po niemiecku i czytała tylko niemieckie książki. Pamiętam te czasy! Wówczas to, co dziś nazywamy pruską Polską, było w stanie jeszcze surowym polskiemi Prusami. Lecz nadszedł rok 1860 ty, nadszedł Bismark ze swą tajną konwencyą z Rosyą i z nienawiścią do Polaków i oto w r. 1870-tym mało już było takich obywateli w Poznańskiem, którzy się cieszyli z niemieckich we Francyi zwycięstw. Potem przyszła wojna z katolicyzmem, a jeszcze potem Bismark zupełnie rozpętał swe antipolskie żądze i oto w rezultacie powstała pruska Polska, z narodem trzeźwym, pracowitym, oszczędnym, który bardzo czuje, bardzo nas nienawidzi i — co najważniejsze — bardzo nami pogardza. Co czynić? Znamy już plany rządowe, ale nie wiemy, czy one będą skuteczne i możemy o tem wątpić, bo wszakże są one tylko rozwinięciem bismarkowskich działań, które dały fatalny rezultat. W każdym razie dotąd napróżno szukamy naszych plusów, a że ich niema, wynika z tego, cośmy posłyszeli z Malborga. Może kto ma jaką myśl, niech ją ogłosi!“.

Na to wezwanie odezwały się niektóre niemieckie dzienniki i odezwał się jakiś p. Teutonicus. Z dzienników zrzędliwie rzekła *Kreuz Ztg.*, że „germanizacya — to rzecz dobra, ale wszystko ma swe granice, to zaś, co się robi, jest już bezgraniczne“. A *Welt am Montag* dodaje: „Naszym plusem jest ostatnia mowa w pruskiej izbie panów ministra skarbu Rheinbabena, który tak się wyraził: „My pragniemy żyć w zgodzie z naszymi polskimi poddanymi“. Kto to „my“? Z gramatyki wynika, że jest między nimi sam p. Rheinbaben, ale nie wiemy, kto jeszcze. Namyślamy się, przypominamy sobie wszystko, co bardzo głośno zabrzmiało w ostatnich czasach, i powiadamy, że doprawdy nie wiemy, kto to są „my“. A p. minister skarbu powinien być znowu posłany na uniwersytet, aby się tam nauczył, że w Prusach nawet cesarz nie ma poddanych, a cóż dopiero minister. Ponieważ on popełnił taki anachronizm przy robocie, która była podeptaniem konstytucyjnych praw obywateli pruskich, przeto był konsekwentny. Ale dla wszystkich obywateli jest to przestrogą: niech się zastanowią, dokąd to prowadzi! Nasz plus antipolski bokiem nam wylezie!“

Najciekawsze są jednak słowa p. Teutonicusa. Powiada on, że „trzeba dla Polaków zawiesić konstytucyę, bo ona jest dla wiernych synów ojczyzny, a nie dla jej nieprzyjaciół. Dajmy im polskie szkoły ludowe i pozwólmy im procesować się po polsku, wtedy będą mieli, czego chcą, ale jednocześnie odbierzmy im prawo wybierania deputowanych i radnych, prawo pełnienia jakiejkolwiek służby publicznej i prawo posiadania języka niemieckiego, w dodatku zaś zgniećmy ich stowarzyszenia i piśmiennictwo. Kto przy spisie ludności poda się za Polaka, ten z całą rodziną i potomstwem powinien być w całem państwie niemieckiem wyjęty z pod praw konstytucyjnych. Trzeba założyć osobne księgi, w których byliby zapisywani wszyscy Polacy, aby każdy urzędnik mógł zawsze się przekonać, kogo ma przed sobą. Niemcy w Poznańskiem powinni uczyć się języka polskiego, aby posiadając dwa, mieli wyższość nad Polakami. Niech będzie wolno Polakom wstępować do gimnazyów i na uniwersytety, lecz pod warunkiem, że się podadzą za Niemców. Gdyby się później okazało, że postępują nie po niemiecku, można ich pociągać do surowej odpowiedzialności za fałszywe świadczenie. W ten sposób będzie załatwiona sprawa polska. Bo zrozumiejmy o co chodzi. Nie o germanizacyę Polaków, ale o zgermanizowanie kresów wschodnich. Takiego narodu, jak Polacy, niepodobna zniemczyć, jeżeli on sam tego nie zechce, a nie zechce nawet za kilka wieków. Na ich miejscu mybyśmy to samo zrobili. Niech więc nam nie przeszkadzają w naszej narodowej działalności, a my im nie przeszkadzajmy modlić się, mówić, kłócić się i wymierać po polsku“.

A więc p. Teutonicus chce, aby nas traktowano tak, jak w starożytności trędowatych. Słusznie Spencer woła, że Europejczycy wracają do barbarzyństwa! To, że w „narodzie myślicieli“ znalazł się taki pan Teutonicus, że znalazło się pismo, które jego myśli ogłosiło, że nie znalazł się nikt, ktoby w Niemczech ryknął z rozpaczy, iż takie myśli przychodzą Niemcom do głowy, to wszystko także jest niemieckim plusem, wyciągniętym z wojny z nami. Tylko tak dalej niech idą Prusacy, a bzik antipolski stanie się ich powszechną i nieuleczalną chorobą.

Ruch albański.

Poczucie odrębności narodowej zrodziło się wśród Albańczyków bardzo niedawno. Wprawdzie oni zawsze, jak i dziś, nazywali siebie „Skipetriotami“, lecz tylko dla odróżnienia się od Greków, Macedończyków i innych sąsiadów. Dopiero w roku 1878 ym sama Porta, aby zabezpieczyć Albanię od greckiej propagandy, założyła w Pryzrendzie „albańską ligę“, której zadaniem było zwalczać w kraju panhelleńskie dążności. Liga spełniła to zadanie, lecz jednocześnie i mimowoli sama się przejęła ideą albańską i zaszczepiła ją w lud. Porta spostrzegła swój błąd, rozwiązała ligę, a ponieważ ona wnet stała się tajną, więc się zaczęły prześladowania, które wszędzie i zawsze działają podniecająco. Ligiści uciekli do Włoch i stamtąd jęli rozszerzać pojęcie o narodowej odrębności Albańczyków. Garibaldyści, którzy marzą o zagarnięciu ziem, podlegających niegdyś cywilizacyi włoskiej, gorliwie pomagali ligistom. Tak się wytworzył ruch albański, z którym dziś trzeba się liczyć.

Właśnie teraz Aladro Kastriota, były hiszpański urzędnik, a później stały mieszkaniec Neapolu, gdzie też niedawno kongres albański uznał go potomkiem księcia Jerzego Kastrioty, znanego w dziejach pod imieniem Iskandera, albo Skanderbeka, — wydał do „swego ludu“ manifest, w którym nakazuje mu powstać przeciw Turcyi, zrzucić jarzmo sułtańskie i znowu dźwignąć „sławny Kastriotów tron“, na którym p. Aladro Kastriota łaskawie przyrzeka zasiąść. Liga albańska rozrzuciła ten manifest po kraju, a jak donoszą z Janiny, zrobił on ogromne wrażenie, czemu nie można się dziwić, bo podobne publikacye, zwłaszcza przemycone, zawsze czynią wrażenie, jako owoc zakazany. Po manifeście pojawiła się proklamacya ligi, wzywająca do powstania, poczem zaraz przybędą na pomoc legiony garibaldystów. Powtórzyła się tu wiecznie jednaka i zawsze niezawodna metoda rewolucyjna. Oto, wrzekomo pomoc ogromnie silna tylko czeka, rychło-li się zacznie powstanie, aby przyjść i wesprzeć je nieskruszonem ramieniem. A zatem niech się nikt nie waha i nie ociąga — wszyscy do dzieła! — a wolna ojczyzna wyskoczy odrazu jakby z piany morskiej i jak pieczony gołąbek dostanie się patryotom. Uwierzono w te baśnie. Uzbroił się jeden oddziałek, wpadł do miasta Filiatesu, zaatakował dom gubernatora, wymordował tam straż, ale tymczasem gubernator zdołał uciec. Krótki wybuch ruchawki zaraz stłumiono, poczem Porta przystąpiła do działań, zwykłych w takich razach w państwach despotycznych. Oto przysłała nowych urzędników z poleceniem, aby cały spisek wykryli. Naprawdę zapewne nie było nic podobnego do spisku, ale ponieważ trzeba go wykryć, bo inaczej urzędnicy otrzymają złą notę, przeto zaczęto więzić obywateli, brać ich na męki, a potem wysyłać do Azyi Mniejszej, do Porty zaś posyłać raporty o wielkiej gorliwości baszów, kajmakamów i innych urzędników. Donoszą z Janiny, że tamtejszy gubernator przez swych agentów sam podżega ludność, aby następnie mógł się popisać energią i gorliwością. Nie w jednej Turcyi tak się robi, lecz wszędzie, gdzie obcej narodowości urzędnicy torują sobie w ten sposób drogę do karyery. Tak w Albanii naprawdę wytworzono ferment, podsycono poczucie narodowej odrębności, stworzono ruch, który z czasem zaważy na szali losów państwa tureckiego.

Korespondencye.

Wiedeń, 16 czerwca.

(Sprawa subwencyi dla Towarzystwa żeglugi na Dunaju. Dr. Rezek i prasa młodoczeska).

(y). Kampania wszechniemców przeciw zatwierdzeniu układu subwencyjnego, zawartego między rządem a Towarzystwem żeglugi na Dunaju, odniosła — jak wiadomo — skutek. Rząd ustąpił przed brutalnością grupy Schönerera i zgodził się na to, aby sprawę tę odłożono do jesieni, jakkolwiek może to mieć dla państwa niemiłe następstwa, gdyż w układzie, który miał teraz być zatwierdzony, zastrzegło sobie Towarzystwo, że jeżeli do 30 czerwca br. parlament nie załatwi tej sprawy, w takim razie Towarzystwo uważa się za zwolnione od tych obowiązków, jakie przyjęło na siebie w układzie z rządem. Może to zatem — jak utrzymują niektórzy — mieć ten skutek, że Towarzystwo zawrze układ z rządem węgierskim i że Węgrzy ujmą w swe ręce cały ruch transportowy na Dunaju. Na to niebezpieczeństwo zwracał też uwagę niejednokrotnie prezes gabinetu i zaznaczył, że w walce ekonomicznej z Węgrami może Towarzystwo Dunajowe, podległe w zupełności kontroli i zwierzchniczej władzy rządu austryackiego, jak to zapewniał właśnie wspomniany układ, stanowić po stronie Austryi broń bardzo cenną. Finansowe zaś ofiary, jakie spadały na państwo skutkiem tego układu, polegały w tem, że dotychczasową subwencyę państwową 1,000.000 koron rocznie podwyższono na 1,200.000, i że rząd zobowiązał się wypłacać Towarzystwu tę wyższą subwencyę przez lat dwadzieścia. Projekt zawarcia takiego układu znany był już od czterech miesięcy, mieli zatem wszechniemcy dość czasu wystąpić przeciw niemu ze swymi zarzutami, oni jednak zachowali to sobie na ostatnią chwilę i dopiero na czwartkowem posiedzeniu przez usta posła Bergera podnieśli ogromną wrzawę i przedstawili ten układ jako małą Panamę austryacką.

W dwugodzinnej namiętnej mowie wytoczył p. Berger szereg najstraszniejszych, wprost kryminalnych zarzutów przeciw zarządowi Towarzystwa Dunajowego, a chociaż nie poparł ich dowodami, mimo to rząd, chcąc dać Izbie możność wszechstronnego ich zbadania, odstąpił od żądania, aby sprawę tę w tej jeszcze sesyi załatwiono. Najgwałtowniejsze zarzuty skierował p. Berger przeciw dyrektorowi Towarzystwa Dunajowego p. Ullmanowi, żydowi węgierskiemu, który pomimo, że od 10 lat stoi na czele Towarzystwa subwencyonowanego austryackimi pieniędzmi podatkowymi i tutaj otrzymał tytuł radzcy dworu, do dziś dnia nie przyjął obywatelstwa austryackiego, lecz jest poddanym węgierskim. Niema wprost takiej zbrodni, o którąby p. Berger nie posądził tego Ullmanna, a więc zarzucił mu np., że układa fałszywe bilanse i wprowadza w błąd komisarza rządowego, że działa na szkodę Austryi, a tylko na korzyść Węgier, jakkolwiek Austrya tuczy go swymi pieniędzmi podatkowymi, gdyż jako dyrektor Towarzystwa Dunajowego pobiera on 80.000 koron rocznej pensyi, że doprowadził do bankructwa fundusz pensyjny Towarzystwa przez to, iż spensyonował od razu 300 zdrowych, w sile wieku będących urzędników, którzy dziś pracują w rozmaitych innych zawodach, a niektórzy z nich nawet zajęci są jako dyurniści z wysoką płacą dzienną w tem samem Towarzystwie Dunajowem, które ich spensyonowało jako wrzekomo niezdolnych do pracy, że sprzedał Rumunii niektóre najrentowniejsze przedsiębiorstwa Towarzystwa, jak np. warsztaty okrętowe koło Turn-Severinu, na to tylko, aby wykazywać deficyty bilansowe i domagać się od rządu subwencyi itp. itp.

Również ciężkie zarzuty wytoczył p. Berger przeciw naczelnemu inspektorowi Towarzystwa Dunajowego p. Bauerowi i rozmaitym innym funkcyonaryuszom, a jako jeden z najważniejszych przykładów szkodliwej działalności zarządu tego Towarzystwa dla Austryi przytoczył to, że w austryackich magazynach jego może węgierska mąka i węgierskie zboże znajdować się przez trzy miesiące na składzie bez opłaty składowego, przez co robi szkodliwą konkurencyę austryackim produktom. P. Bauerowi zarzucił Berger między innemi to, że pomagał Ullmanowi w układaniu fałszywych bilansów i że przed 24 laty miał jakoby śledztwo dyscyplinarne o nieprawne przywłaszczenie sobie 2000 zł. z funduszów Towarzystwa. Zbadaniem tych wszystkich zarzutów zajmie się komisya budżetowa. Na razie wyzwał naczelny inspektor Towarzystwa Bauer Bergera na pojedynek, ten jednak odmówił mu satysfakcyi. Możliwem jest, że wskutek tej dywersyi wszechniemców zostanie układ subwencyjny rządu z Towarzystwem żeglugi na Dunaju odpowiednio zmieniony, bo, nie zważając nawet na zarzuty wszechniemców, wywołuje on w poważnych sferach finansowych dosyć ostrą krytykę. Z wielu stron słyszeć można zdanie, że utrzymanie flagi austryackiej na Dunaju warte jest nawet większych ofiar pieniężnych niż te, do których zobowiązał się rząd w obecnym układzie — ale nie potrzebują one iść na przepadłe, lecz w zamian za nie może państwo stać się współwłaścicielem, albo nawet i wyłącznym właścicielem Towarzystwa.

Wyłania się tedy propozycya, ażeby, zamiast dawać towarzystwu bezzwrotne subwencye po 1,200.000 koron rocznie, co przez lat 20 uczyni 24 milionów, Austrya objęła na siebie część jego akcyi. Korzyść z tego dla państwa byłaby podwójna; raz ta, że jako główny akcyonaryusz miałoby decydujący wpływ na całą gospodarkę towarzystwa, a powtóre, że kapitał włożony w zakupno akcyi, nie byłby stracony, lecz mógłby z czasem przynosić bardzo piękne dochody. Propagatorowie tej myśli powołują się na to, jak świetny interes zrobiła Anglia z zakupnem akcyi kanału Suezkiego. Kupiła je ona od chedywa egipskiego w roku 1875 i zapłaciła za nie 4,100 000 funtów szterlingów, obecnie zaś wartość kapitałowa tych akcyi wynosi 26,451.000 funtów szterlingów. W roku 1870 dochody kanału Suezkiego wynosiły 206.273 fnt. szterl., w roku ubiegłym zaś przeszło 2,100.000, bywały zaś już lata, w których wynosiły przeszło 3 miliony, jak np. w roku 1898 — 3,411.740 fnt. szterl.

Co się zaś tyczy obawy, że Towarzystwo Dunajowe może się całkiem rzucić w ramiona Węgrów, to, zdaniem sfer fachowych, nie będzie to rzeczą tak łatwą, po pierwsze dlatego, że Towarzystwo winno jest Austryi — tytułem bezprocentowych pożyczek — przeszło 3 miliony zł., a powtóre, że ostatecznie każdej chwili mogłoby w Austryi, aczkolwiek kosztem dużych ofiar pieniężnych, powstać nowe przedsiębiorstwo konkurencyjne.

Sprawa dymisyi czeskiego ministra rodaka dra Rezeka nie jest jeszcze zażegnana. P. Rezek, jakkolwiek na razie cofnął swą rezygnacyę, obstaje jednak podobno przy zamiarze ustąpienia w najbliższym czasie, gdyż czuje żal wielki do stronnictwa młodoczeskiego i jego prasy za to, że jego gorliwe starania służenia jak najlepiej narodowi czeskiemu spotykają się z brakiem uznania, wprost z niewdzięcznością. Oto np. główny organ młodoczeski *Narodni Listy* tymi dniami napisał, że p. Rezek tylko w drobiazgowych sprawach położył pewne zasługi, zresztą jednak nic nie zrobił dla Czechów. Taki zarzut niesprawiedliwy musi zaboleć człowieka, który od kilku lat myśli tylko o tem, jakąby korzyść zdobyć dla swego kraju. Zrobił on też istotnie bardzo wiele, a gdyby nawet nic więcej nie zdziałał nad to, że postarał się o to, iż mnóstwo najważniejszych posterunków urzędowych zarówno w Czechach jak i przy władzach centralnych obsadzono Czechami, już zasłużyłby sobie rzetelnie na wdzięczność rodaków. Niemcy lepiej to uznają od Czechów i dużo daliby za to, aby p. Rezek nie zasiadał w gabinecie, gdyż jest im tam bardzo niewygodny, więc radykaliści czescy i ich prasa, podkopując stanowisko dra Rezeka, pracują właściwie tylko na korzyść Niemców.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 18 czerwca. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia p. Hybesz uzasadniał poprawkę do artykułu 1 ustawy o podatku na bilety kolejowe, w tym duchu, by od biletów I i II klasy pobierano podatek w wysokości 50%, tak, aby na ubogą ludność nie spadł zbyt

---

230)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Pachołkowie miejscy spojrzeli z szacunkiem na mundur pana Józefa i odstąpili Żubra.

— Do klasztoru! Biegnijcie! Na ratunek! — zachęcała tymczasem markietanka.

Jakby na potwierdzenie słów tych, w oddali dzwony zabrzmiały silniej, głośniej.

Halabardnicy, nie namyślając się dłużej, ruszyli z miejsca.

— Teraz, ile sił! — szepnął Stadnicki.

Żubrowi nie trzeba było rozkazu tego powtarzać, a tem mniej markietance lub Waśce... Rzucono się do ucieczki z takim impetem, że aż to złość obudziło w Żubrowej, osobliwie gniewało ją, iż legionista wszystkich wyprzedził.

— Macieju! Takiś to charakternik do umykania? Jak na stary karabin cale piękna zaleta! Uważajże niedołęgo... przecie to nie kloc drzewa! Ani chybi, że mi w swoich łapskach panią kapitanową posiniaczy! Gdzie cię tak rejterować nauczyli? Tfy! Carramba! Aż mi wstyd! Sacrebleu... nie nadążę!

— Niedaleko! — zachęcał Waśka.

— Będziesz mi tu nos wściubiał, zatraceńcze!

— U-u! Gdzieście zajechali! Nóg żałujecie! Et, żebyście wy ciotkę Eudokyę znali! Piec nie baba! Idzie to aż huczy, a jak zakasze się, a pójdzie gonić Fedkę, wałkonia, co jak nie śpiewa, to wrony liczy. U-u!... To baba aż się toczy. Choć na konia siadaj... nie dotrzymasz... a piec nie baba!

— Będziesz ty mi przymawiał! A poczekaj! Dam ja ci tego pieca... dam! Jakiem Muszyńska z domu! Przypomnisz sobie i dziada, nietylko ciotkę! Drągale! Jeszczeby wam owsa podsypać, a potem pod siodła wziąć...

— Co wy tam?

— Nic, panie poruczniku, nie mówię... tylko, powiadam...

— Milczeć, psia mać! Nie lubię!

— Ten ci odrazu do rozumu trafi! — mruknęła markietanka.

— Czego wam?

— Tylko... bo... chyba mnie krew zaleje... nie mogę!...

Stadnicki kazał zwolnić kroku, a gdy markietanka wypoczęła, znów przyspieszyć. W ten sposób, dwukrotnie jeszcze folgując, dopadnięto szczęśliwie wygotowanych przez Wicusia Jordana wasągów.

Jordanowie chcieli byli pytać o przebieg wyprawy, lecz Stadnicki nie pozwolił im przyjść do słowa. Zośkę kazał ułożyć na sianie, ręce rozwiązać i knebel zdjąć, a potem, gdy się wszyscy jako tako usadowili, zawołał na woźnicę:

— W konie, psia mać!

Bryka, oprzęgnięta czwórką dobrze wykarmionych bułanków, potoczła się żwawo.

Markietankę, która była się usadowiła w nogach omdlałej Zośki, na widok bladej twarzyczki pułkownikównej, żałość nagła chwyciła.

— Śrebło moje! Obeszli się z tobą jak z hajdamaką! Jakie to pręgi na rączynach od postronków! Poczekaj, stary, odpowiesz ty mi za to! Dopiekę ja ci.. Sacrebleu! Niósł, bo niósł, a ledwie duszyczki z biedactwa nie wytrząsnął! Zdarzony... Utrząsnę ja cię! Paniuleczka moja! Czego to się chciało! Niby sprawiedliwości Niebieskiejby nie było! Juści nie po Bożemu cale a brzydko zgoła postąpiliśmy, ale bo co się ma spełnić, bodaj i za grzesznika wdaniem. Święty Antoni! Byleby nam figla teraz kto nie wypłatał... a choć się surzysz na mnie... pogankę taką... już cię uproszę, a grzecznie się wysumituję. Niech tylko... to w soboty post ci ślubuję... do Panienki litanijkę codzień, a przy niedzieli to i koronkę! Ma złe się stać — wolej nas starych niech utnie... Sacrebleu... bo i się należy. Łby takie rozbukane... byle odrazu... ale taki kwiatuszek! Jak to pobielało! Oj, sieroto, sieroto!

Wiew powietrza wrócił zwolna przytomność Zośce. Ostatnie słowa markietanki wstrząsnęły nią.

Półkownikówna otworzyła szeroko oczy i szepnęła niepewnie:

— Gdzie jestem?

— A na bryce, paniuleczko moja! — odparła raźno baba. — To ja... Żubrowa!... Jedziemy sobie... w kompanii... sacrebleu raorowej! A jakże!

— Dokąd?

— He, he! Dokąd! Śrebło moje... jedziemy do pociechy, do wytchnienia, do kochania, jedziemy z sercem do serca... dość mitręgi, włóczęgi, bisurmaństwa! Pora sacrebleu!

— Mówcie, Żubrowa, mówcie dokąd! — błagała Zośka, jakby w półśnie.

— Mówić!... Albom to ja mowna, albom i może jak mój stary! Mówiłoby się! Nie staje czasem rezonu!... A co teraz chyba mnie opadło... Tfy! Sacrebleu!

— Dokąd!?

— Śrebło moje, nie na biedę, nie na żałość, jeno jedziemy sobie w gościnne progi, jedziemy sobie!... A tam, w okienku, wygląda nasz porucznik! Obszleg w srebrze, na czapce blacha złota gwardyacka, a kita czaplа, łuna bije z karmazynu, a na obliczu, na malowanem krasą, tęsknica osiadła, a z oczu wszystkie ognie mu wzięła i hen za kochaniem wywiała!... Wygląda oknem nasz porucznik na drogę, a niewiasty rozmaite się zwiedziały i ciągną, nuże którą upatrzy i sobie pojmie. Idzie Niemkini w atłasie a złotogłowiu, w sobie pełna a poduchwała, w garści worek, brząka złotem i na porucznika zezuje! A on nic, ani drgnie, jakby zgoła jej nie widział. Za Niemkinią sunie madmazela, sukniami fyrka, patrzy na porucznika i zgrzyta ząbkami!... Porucznik nic, ani drgnie, jakby zgoła jej nie widział. Za madmazelą drepce włoska seniorita, zausznice jak pięście, dyabły dwa nie oczy... bodaj ugryźć porucznikaby chciała... A on nic, ani drgnie, jakby zgoła jej nie widział!... A za Włoszką Hiszpanica, czarnucha taka, zatracona, że jak w obraz patrz i urodzie się dziwuj!... Postrzegła porucznika i łasi się. — Już mnie weź! Już moim bądź. — Porucznik chciał rzec... ale serce zakołatało mu w piersi i mówi: — Nie znam innego kochania, innego we mnie królowania — raczej krwią własną się zadławię, niżbym zdradzić miał! — Hiszpanica łamie się z alteracyi, a nasz porucznik nic, ani drgnie, jakby zgoła jej nie widział! I jeno siadł w okienku i wygląda a skarży się: Otom żołnierzykiem Bożym był, o nic się nie kusił, jeno Zośki mojej jedynej u Boga żebrał.. losy rozdzieliły, gór i lasów nagrodziły...

— Święty Antoni, nie odstępuj... carramba, sacrebleu! — mówiła dalej markietanka. — Aż tu na drodze bryka dudni... cztery konie rwą z kopyta!... Nasz porucznik nic, ani drgnie, jakby zgoła jej nie widział... Zawarczały mocniej koła, trzasnęły orczyki, zgrzytnęły osie. Bryka stanęła! Trzech oficyerów, trzech tęgich, a jeden osobliwie cholerny, wysiadło i kamrata wita. Nasz porucznik nic, ani drgnie, jakby zgoła ich nie widział... Za oficyerami gramoli się drab nad draby, łapy jak śmigi, łeb pusty, ale bania! Tchu łyknął, brzucha wciągnął, puczy się a salutuje! Niedołęga! Nasz porucznik nic, ani drgnie, jakby zgoła go nie widział... Za drabem rusza baba! Jaka jest to jest!... W kaszy się zjeść nie dała, po świecie wędrowała, cesarzowi sługowała, a chociaż do amorów nie skora, ale co jej starego rogi rzetelnie nie miną!.. A nasz porucznik nic, ani drgnie, jakby zgoła jej nie widział... Baba przecież nie źdźbło! sacrebleu!... W tem ci z pod nakrycia wyjrzy... pani kapitanowa i jeno zapłoni się... a tu naszego porucznika jakby prochem rzuciło!... Zadzwonił ostrogami, trzasnął szabelką i runął do nóg kochania swego i hołubi i skarży się i raduje... śmieje się i płacze — nie płacze, bo przecież nie baba! — śmieje się, szepce a do piersi tuli, kędy legia pozłocista na czerwonej wstędze!... I tęsknica z oczu zbiega a iskry zapala, ognia bierz ile chcesz, starczy na dworka ogrzanie, na wieczne miłowanie.,. a i dla natręta zbiedzonego na dryakiew!... Dworek się stroi.., uprzątają izby, miodek nastawiają, gości hurma zewsząd wali, regiment bezmała! Jest weselisko!...

— I... i... Jasia... według rozkazu... są dzieci!...

— Macieju!

— Dobrze mówi, psia mać!...

— Dobrze, od morza do morza!...

— Rety! Waćpanowie! Nie hukajcie tak... toć paniuleczka moja ledwie dycha! Oj, naplotłam! Jeszcze czem dojęłam! — frasowała się markietanka.

Ale Zośka drżała tylko jak listek, do Żubrowej się garnęła i powtarzała:

— Mówcie tak... mówcie! Niech słyszę!.. Niech śnię!...

. . . .

(Dokończenie nastąpi).

wielki ciężar z tego podatku. Mówca wogóle krytykował całą ustawę i wyraził zdanie, że rząd nie miał odwagi zażądać wprost podatku na armaty i wniósł to przedłożenie. P. Dobernig uzasadniał swój wniosek, żądający, aby na kolejach głównych pobierano podatek 14-procentowy od biletów I klasy, 12% od II klasy, a 10% od III klasy. Następnie zabrał głos minister skarbu Boehm-Bawerk.

Występował on przeciw poprawkom, poczynionym w ciągu dyskusyi w sprawie reformy podatków pośrednich i bezpośrednich. Wskazywał, że stosunek podatków pośrednich do bezpośrednich w Austryi nie jest tak niekorzystny, jak to chciał udowodnić p. Ellenbogen. W szczególności minister podniósł, że podwyższenie podatku od towarzystw akcyjnych dlatego jest niemożliwe, że stopa podatkowa tych towarzystw byłaby tak wysoka, iż wszystkieby się towarzystwa akcyjne rozwiązały. Zwalczał projekt zniesienia wszystkich podatków pośrednich i bezpośrednich i zastąpienia ich progresywnym podatkiem osobisto-dochodowym. Równałoby się to prawie konfiskacie dochodów, a podwyższenie progresywne, stosownie do wysokości dochodów, podkopałoby moralność podatkową.

Omawiał w dalszym ciągu ustawę o podatku od biletów kolejowych i występował przeciw twierdzeniu, że równomierne opodatkowanie wszystkich trzech klas obarczy głównie najniższe warstwy ludności. Podatek ten w porównaniu z innymi podatkami pośrednimi nie jest tak zły, szczególnie, jeśli zważy się cel, na który jest przeznaczony. Koszta ściągania tego podatku nie są wielkie.

Minister zwalcza wniosek p. Hybesza, aby od biletów 1-szej i 2-giej klasy pobierany był podatek w wysokości 50%, gdyż skierowałoby to podróżnych do większego używania III klasy, wskutek czego w dochodach z tego podatku byłby ubytek co najmniej w kwocie 1½ miliona koron. W końcu prosi o odrzucenie wszystkich, postawionych w ciągu dyskusyi poprawek.

Izba przyjęła §§ 1, 3 i 12 w brzmieniu komisyjnem. Poprawki i rezolucye wniesione do §§ 1 i 3 odrzucono, uchwalono tylko poprawkę p. Schrotta w sprawie oznaczenia stopy podatkowej dla biletów wolnych i zniżonych. Przystąpiono do obrad nad § 2-gim, który powiada, że w ruchu z Węgrami, Bośnią i Hercogowiną, jakoteż z dalszymi krajami, podatek unormowany będzie w wysokości 10% za używanie linij austryackich. P. Lecher zapytuje, w jaki sposób będzie się odbywał obrachunek z Węgrami. P. Noske przemawia za ulgami dla biletów dla podróżujących agentów handlowych i dla biletów dla dzieci, uczęszczających do szkoły. Minister skarbu dr. Boehm-Bawerk odpowiada, że obrachunek z Węgrami nastąpi w ten sposób, iż to, co będzie wpłacone w kasach austryackich, zostanie przy Austryi, a to, co w węgierskich, przy Węgrzech. § 2 przyjęto w brzmieniu komisyi. — §§ 4—8 przyjęto bez dyskusyi.

Przy §§ 9 i 10, zawierających postanowienia o uwolnieniu od podatku biletów w pewnych wypadkach p. Lecher stawia dodatek o uwolnienie od podatku biletów dla podróżujących agentów handlowych, oraz wniosek o uwolnienie od podatku kart robotniczych dla robotników, poszukujących pracy.

Minister kolei dr. Wittek oświadcza, iż uwolnienie od podatku kart podróżujących agentów handlowych nie jest uzasadnione, gdyż ciężar ten nie spada na agentów, albowiem firmy zwracają im wszystkie wydatki. Nic zaś nie stoi na przeszkodzie uwolnieniu od podatku kart robotniczych. Co się zaś tyczy dzieci szkolnych, to minister musi odpowiedzieć odmownie, gdyż podział na dzieci bogate i ubogie sprawiałby wielkie trudności. Zwalczając wywody p. Ellenbogena, który skarżył się, że tylko galicyjscy robotnicy warsztatowi otrzymują ulgi na pociągi wycieczkowe, podniósł minister, iż sprawa ta nie uszła uwagi zarządu kolejowego, który polecił, aby równomiernie traktowano robotników i urzędników co do specyalnych pociągów spacerowych. Sprawa ta będzie uregulowaną. Za takie pociągi bierze się sumę, która pokrywa koszty własne kolei. Wreszcie przyjęto postanowienie o łączności ustawy o biletach kolejowych z ustawą o mytach, z ustawą o podwyższeniu emerytur urzędników i z odpisaniem podatków gruntowych, poczem całą ustawę przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu.

P. Menger skarży się na rozmaite niedogodności telefonów i stawia wniosek, aby część dochodu z podatku od biletów kolejowych obrócono na naprawę i rozszerzenie sieci telefonicznej między miastami. Rezolucyę tę uchwalono.

Odczytano interpelacyę p. Apolinarego Jaworskiego i tow. do ministra rolnictwa co do przyrzeczonego przezeń śledztwa w sprawie katastrofy w Borysławiu. Interpelanci zapytują, czy minister może już zdać sprawę z rezultatów dochodzeń i czy poczynił zarządzenia, aby podobne katastrofy się nie powtarzały. W uzasadnieniu tego pytania interpelanci podnoszą, że tylko dzięki głosowi prasy w sprawie katastrofy w Borysławiu do tej sprawy, ponieważ minister przyrzekł przeprowadzić ściśle i bezwzględne śledztwo, chociaż co do *meritum* zajęli stanowisko takie, iż głęboko ubolewali nad katastrofą i żądali surowego ukarania winnych oraz zapobieżenia na przyszłość podobnym wypadkom.

Schoenerer i tow. interpelują prezydenta gabinetu w sprawie czeskiego ministra rodaka. Interpelanci zapytują, czy rząd gotów jest z okazyi dymisyi Rezeka nie zamianować już innego czeskiego ministra rodaka i zrobić odpowiednie propozycye Koronie.

P. Klofacz, Kempni i tow. interpelują prezydenta ministrów w sprawie mowy wygłoszonej przez kanclerza Bülowa w pruskiej Izbie panów przy pogadance dla polskich przeżeń antypolskim. Mowę tę nazywają interpelanci umyślnem podburzaniem Niemców poza granicami państwa niemieckiego, szczególnie zaś w Austryi. Jeżeli austryaccy mężowie stanu dotychczas na wszystkie prowokacye, jakie wyszły z Berlina, milczeli, to po mowie Bülowa muszą mówić, jeżeli już chcą przyczynić, aby nie wzbudzić wrażenia, że Austrya jest wassalem Niemiec. Austryaccy mężowie stanu winni jednak zdawać sobie sprawę, że Austrya po to powstała, aby małe państwa i narodowości utrzymały dostateczną siłę do ochrony swej egzystencyi i uregulowania stosunków narodowościowych. Zapytują prezydenta gabinetu, jak się zapatruje na to historyczne zadanie Austryi i czy skłonny jest to stanowisko takie publicznie proklamować jako odpowiedź na słowa niemieckiego kanclerza, które z pewnością w pierwszym rzędzie były zwrócone do Austryi.

P. Klofacz zwrócił się w tej samej sprawie także z zapytaniem do prezydenta Izby. Mówca podnosi, że mowa hr. Bülowa była apelem do Niemców, mieszkających poza granicami państwa niemieckiego, a szczególnie w Austryi, że kanclerz niemiecki rozwinął sztandar pangermański. Odpowiedzi na interpelacyę w sprawie mowy malborskiej cesarza Wilhelma dr. Körber odmówił w sposób, który jest dla naszego parlamentaryzmu charakterystyczny. Jeżeli mówca w sprawie mowy cesarza niemieckiego użył ostrzejszych wyrazów, to jest to do usprawiedliwienia, gdy się zważy, że ukoronowany mówca wprost uderzył Słowian pięścią w twarz. „Aby nie drażnić panów półpanków, cierpią, pozwala mówcom ubierać rękawiczki i stosują do prezydenta Izby uniżoną prośbę, aby zwrócił uwagę prezydenta ministrów na moją w tej sprawie wniesioną dziś interpelacyę i zapytał go, czy skłonnym jest jutro jeszcze na nią odpowiedzieć, ażeby cała opinia publiczna nabrała przekonania, że rząd austryacki nie zamyśla pracować *pour le roi de Prusse*".

Prezydent oświadcza, iż interpelacyę p. Klofacza zakomunikuje prezydentowi gabinetu.

P. Wolf wnosi, aby referat komisyi dla nietykalności poselskiej co do sprawy wydania sędziom p. Schalka postawiono na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia. P. Schoenerer wnosi, aby wszystkie wnioski komisyi dla nietykalności poselskiej postawiono na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia.

Oba wnioski uchwalono, poczem przewodniczący o 5/8-mą zamknął posiedzenie. Następne dziś o godz. 11-tej rano.

Co i o czem piszą.

Zamiar nieudawania się w tym roku do miejsc kąpielowych w Niemczech napotyka w praktyce na pewne trudności. Mianowicie osoby chcące używać kąpieli morskich muszą albo jechać do Połągi w Inflantach, albo do Holandyi lub Belgii, Francyi lub Anglii. Zaczęło więc wiele osób przerażać się myślą tak oddalonej podróży, inne znowu żywić obawy czy w Połądze, jeżeli do niej wszyscy Polacy się udadzą, znajdzie się dość pomieszkań. Wątpliwości te usuwa bardzo rozsądnie *Kuryer warszawski*. Pisze on:

Gdybyśmy wszystkich letników polskich, spędzających sezon kąpielowy na wybrzeżach morskich, chcieli skierować do Połągi, niewątpliwie ogromna większość nie znalazłaby dachu nad głową; ale wiadomo nam ze źródła najwiarogodniejszego, że miejscowość ta rozwija się coraz pomyślniej, że domy i pensyonaty wyrastają szybko, że zarząd z każdym rokiem zaprowadza nowe udogodnienia, że kuchnia tam doskonała, pobyt przyjemny, życie wesołe a tanie.

Cóż jednak począć z tymi legionami osób, których Połąga pomieścić nie zdoła? Czy skapitulować i powiedzieć z rezygnacyą: Copoty, Kołobrzeg, Heringsdorf? Niektórym lekarzom wydaje się to najprostszem rozwiązaniem kwestyi, ba! ci panowie uważają nawet za właściwe straszyć drożyzną wybrzeży francuskich i belgijskich. Otóż ta drożyzna jest bajką wierutną. Na skromniejszych plażach belgijskich np. w Knocke, Hayst, Van Dynen i Coq sur Mer mieszkanie z pełnem utrzymaniem w przyzwoitym, położonym na wybrzeżu pensyonacie kosztuje tylko 5—6 fr. dziennie. Razem z dodatkami za napoje i z opłatą za kąpiele suma ta co najwyżej wyniesie około 9 franków. Sześciotygodniowy pobyt nad morzem kosztuje zatem nie więcej, jak 380 franków od osoby dorosłej, a jeżeli chodzi o dzieci, których dwoje lub troje mieszkać może w jednym pokoju, suma ta jeszcze znacznie się obniży (3 fr. od dziecka na dobę).

Są to zatem ceny o wiele skromniejsze, niż w takim Kołobrzegu lub Copotach, a grosz, oszczędzony na mieszkaniu i utrzymaniu w kąpielach belgijskich, pokrywa w dwójnasób przewyżkę w kosztach podróży. Zważyć przytem wypada, że przy praktykowanym już oddawna systemie biletów sezonowych, o wiele tańszych, niż bilety normalne, wyprawa do Belgii nie nadweręża sakiewki.

A cóż dopiero mówić o różnicy między atmosferą kąpieli belgijskich i niemieckich. Tam swoboda, uprzejmość, humor francuski; tu sztywność, brutalność, nuda ziewająca i hakatyzm. Zrozumieć poprostu nie możemy, jak lekarze ośmielają się twierdzić, że w Copotach nic publiczności polskiej nie grozi ze strony sfanatyzowanych, pijanych nienawiścią prusaków. Małoż to wypadków przykrych opisywały dzienniki warszawskie? I taki jegomość uważa za właściwe gwarantować swoją powagą, że nikt w Copotach palca przeciwko Polakom nie zakrzywi? I taki jegomość nie rozumie, że to, co woda i powietrze naprawi, gotowe zepsuć otoczenie denerwujące, ciągła obawa przed skandalem, ciągłe oglądanie się, czy ktoś nie krzyknie: *Halt's Maul verfluchter Pollacke!*

Nie! kąpiele niemieckie dla nas istnieć nie powinny. Jeżeli Połąga nie dogadza, trzeba jechać na skromniejsze plaże belgijskie, gdzie życie jest tańsze, niż w Niemczech i stokroć milsze, niż w Copotach lub Kołobrzegu. W Knocke lub Hayście znajdą się piękne wybrzeża, pensyonaty wygodne i cisza. A jeżeli kto zapragnie wrzawy, rozrywek, wystawy tualet i brylantów, walk kwiatowych, pochodów kostyumowych, może każdej chwili za marnego franka udać się koleją do Ostendy (godzina drogi) i tam używać do syta. Ale wara od Copot, wara od Kołobrzegu!

Wykłady p. Lutosławskiego.

P. Wincenty Lutosławski urządza w tym tygodniu w „Gwieździe" szereg wykładów „O ideałach narodowych". Program obejmuje 6 wykładów, odpowiednio do liczby tych 6 ideałów polskich, które p. Lutosławski uważa za polskie ideały, mianowicie: czystość, ofiarność, praca, karność, miłość, wolność. Wczoraj odbył się pierwszy wykład: o czystości. Czystość narodowa polska jest, zdaniem p. Lutosławskiego, czemś zupełnie innem od dotychczasowego pojmowania czystości. Znano dotąd tylko czystość zakonną, negatywną, polegającą na uciekaniu od niebezpieczeństwa, ideał czystości zaś, wprowadzony przez polski mesyanizm, jest ideałem pozytywnym. Czystym być w tem nowem znaczeniu, nie jest to unikać brudu, ale być niedotykalnym dla brudu, mieć czystego ducha, a nie tylko ciało. Czystość taka, co się zamyka w klasztorze, nie jest — zdaniem p. Lutosławskiego — bynajmniej cnotą. „Czytajcie żywoty świętych — bluźnił prelegent — nie ma ani jednego z nich takiego, jakim był Słowacki w ostatnich latach swego życia, jakimi były setki naszych braci Filaretów od Zana począwszy, aż do dni dzisiejszych".

Czystością nie nazywa prelegent pewnego rodzaju postępowania, ale pewien stan duszy w stosunku do ciała. Co to jest ciało i dusza? Dusza to nasza jaźń, świadomość, jest jakby wodzem wielkiego wojska, wielu miliardów dusz-monad, dusz rozmaitych rzędów i szeregów, z których się ciało składa. Dobrze zorganizowane wojsko pokieruje wódz tak jak chce, ale zdarza się, że wojsko pociągnie wodza tam gdzie on iść nie chce. Tak się stało w roku 1863, kiedy komitet centralny był przeciwny powstaniu, ale uległ pod naciskiem ludu i młodzieży. Jeszcze 7 lat zwłoki, a sprawa byłaby wygrana.

Taki sam stosunek jak między wodzem a wojskiem, zachodzi też między duchem a ciałem, czystość zaś jest to władanie ciałem. Dla większości ludzi nieczystość jest regułą. Matka, która swemu gagatkowi w domu daje cukierki, jest nieczystą, przyjaciel domu, który dziecku przynosi łakocie, jest złoczyńcą, zbrodniarzem, albowiem dziecko, przyzwyczajone do dogadzania ciału, upada potem na dno wszelkich kałuż. Niemowlę, gdy ssać zaczyna i napiera się gwałtem pokarmu, jest nieczystem. Mądre matki odsadzają je od piersi i mówią: „niech sobie pokrzyczy"; matki głupie ulegają rozkapryszonemu dziecku, chociaż dziecko szuka pokarmu nie jako narzędzia siły fizycznej, lecz jako rozkoszy i zadowolenia. Prowadzi to potem do rozpusty, obżarstwa itd. Jest dużo takich głupich matek, ciotek, babek niektóre z nich nawet mienią się Filaretkami, a przecież trudnią się gastronomią, która dogadza nieczystości, rozpuście. Picie napojów wyskokowych, palenie tytoniu, dziewięć dziesiątych przedstawień teatralnych, dekadencka literatura, pewne gatunki muzyki — wszędzie widzimy różne odmiany nieczystości.

Głównym potworem jednak jest nieczystość płciowa. Prelegent pomija jej jaskrawsze, dla każdego widoczne objawy, a atakuje objawy na pozór niewinne, a niebezpieczne. Taka nieczystość zakrada się np., gdy pod pozorem braterstwa filareckiego młodzieniec i dziewica zamienią pocałunki. Mogą być czyste pocałunki, ale nie bywają, szczególnie dla mężczyzny. Taka para, padająca ofiarą demona nieczystości, może się nawet łudzić, że pracuje w szlachetnym celu, czytać np. książkę wspólnie, ale i tam ów demon się zakrada, jak to opisuje Dante w „Boskiej komedyi", kończąc epizod Paolo i Francesca dziwnie smutnemi słowy: „Jużeśmy dnia tego więcej nie czytali" *). Co to jest? Czy, jak mówią poeci, jakiś czar, urok ducha? Nie! to choroba ciała, to — powiedzmy za Schopenhauerem — podstęp natury, który prostą drogą zdąża do celu swego, do mnożenia ilości bez względu na jakość, do poniżenia jakości. Jakaż to straszna niewola! Widzicie w niej ministrów, poetów, wieszczów pragnących cudzych żon jak Krasiński, wodzów narodu, co losy jego w ręce niskiej istoty składają.

Lubieżnym jest wiersz Szillera, przetłómaczony przez Mickiewicza: „Pocałunek jej, to nektar boski..." Działa on tak, jak każda pieśń pijacka. Czy jednak przeto każde zetknięcie ciał jest grzechem? Czy mamy wykluczyć pieszczoty matki dla dziecka, brata dla siostry? Nie, idzie o tę pieszczotę, która jest nienasyconą, która coraz to więcej pragnie, bo przecież matka nie zacałowuje dziecka, ani brat siostry.

Zresztą nieczystość u mężczyzn jest kwestyą fizyczną, łatwo usuwalną; nie należy jeść mięsa i pić trunków, a myśli nieczyste ustąpią. Kobiety grzeszą wszystkie przez strojenie się wyzywające mężczyzn, i polska dziewczyna, anioł, przez swoje koronki, falbanki, perfumy — zamienia się na huryskę Mahometa. Inna rzecz jest estetyka stroju. „Wierzajcie mi zresztą — dodaje p. Lutosławski — że ta zimna kobieta, flirtująca w salonach, niepokalanej reputacyi, stokroć gorszą, brudniejszą jest, niż grzesznica uliczna".

Jakie lekarstwo na to? Oto nie należy na ludzkość patrzeć, jako na podzieloną na dwie płci, lecz trzeba przyjąć inny podział, np. na siedm płci.

Pierwszą płcią jest bohater, który zwykle przybiera męskie ciało, choć „byli i kobiety-bohatery" (nie bohaterki), np. Joanna d'Arc. Bohater jestto duch czynny, duch, który daje, a nie żąda nic dla siebie, i nigdy nie ulega zakochaniu. Takim był św. Franciszek z Assyżu, Chrystus o ile był człowiekiem, takimi stali się nasi wieszczowie, prócz Krasińskiego, takim był przedewszystkiem Towiański. Druga płeć, to człowiek-anioł, częściej kobieta niż mężczyzna. Gdy bohater działa, kieruje, tworzy, anioł nie tworzy, ale pomaga, tak samo jednak jak on, nie żąda nic dla siebie. Anioł jest geniuszem uczucia, jak bohater geniuszem czynu. Takim aniołem była Beatrice, nie historyczna, ale ta, którą Dante opisał w „Boskiej komedyi". Potem następuje człowiek-kobieta (III), pragnąca instynktownie macierzyństwa, co stanowi oddzielny kierunek duchowości. Prelegent zastrzega się, że byłoby błędem od wielu ludzi wymagać czystości zupełnej, bo pewne połączenie płci może być przecież czyste. Niższym typem od kobiety jest pospolity mężczyzna (IV), który łaknie kobiety. Całkiem niski gatunek stanowią samiec (V) i samica (VI) ludzka. Za siódmą odrębną płeć wreszcie można uważać t. zw. babę, który to typ częściej się zdarza u płci niewieściej, niż męskiej. Jestto parodya bohatera, bo podczas gdy bohater i mężczyzna działają, to baba żeńska i męska tylko gada i gada, sądzi to, czego nie zna i nie rozumie, a jak się tylko jakiś bohater zjawi, to baba zaraz mu przepisuje, co i jak robić powinien.

Dla bohatera bezwzględnym warunkiem jest czystość płciowa. W „Królu-duchu" Słowacki skreślił w Bolesławie Śmiałym typ człowieka, któryby mógł zostać bohaterem, gdyby kobieta go nie usidliła. Historya zna mnóstwo przykładów upadku wielkich ludzi przez kobiety, np. Napoleon, gdy ożenił się z Austryaczką, runął z piedestału. Natomiast Kościuszko wszedł do rzędu bohaterów dlatego, bo niewiasta nim wzgardziła: nie ma większego szczęścia dla człowieka, pnącego się ku wyżynom, nad nieszczęśliwą miłość, to jest radość, pociecha, wyzwolenie. Tak samo artysta, uczony, każdy sługa ideału zakonnikiem ma być, wyrzec się kobiety-kochanki; wolno mu mieć tylko siostrę, tak jak św. Jan miał za siostrę św. Teresę, a była to miłość czysta, nietylko wolna od pokus, ale będąca źródłem pociech i wielkości dusz.

Zakonnik polski tem się wyróżnia od rzymskiego, że nie zamyka się w murach, ale czysty duchem i ciałem idzie w świat i styka się ze wszystkimi ludźmi. Nie trzeba jednak boleć nad tem, że ludzkość wskutek takich zapatrywań wymrze. Zawsze się znajdzie dość trutniów męskich, którzy ulegną zmysłowej miłości. Ale jest jeszcze nowe pytanie: dlaczegożby ci najlepsi ludzie właśnie, ci bohaterowie rozradzać się nie mieli? To pytanie jednak to nowy głos, który bohatera ściąga w dół, zaprasza do użycia, do rozkoszy, pokusy ciała zastępuje subtelniejszemi pokusami ducha, przybiera pozory niewinności i poświęcenia dla dobra innych. To jest najtrudniejsza walka, ale i ta musi być wywalczoną, bo jedna chwila słabości bohatera, którąby wystarczała dla szczęścia najpiękniejszej, do macierzyństwa powołanej dziewicy, cofa o tysiąc lat wstecz ludzkość. Bohater musi być czystym jak brylant, który błyszczy swem cudownem nadzwyczajnem światłem, ale gdy go ogień ogarnie, to pali się jak prosty węgiel.

W końcu rzekł prelegent:

„Ja przychodzę do was jako jeden z tych zakonników polskich, jako czysty duch, świadczę, że czystość potrzebna jest, i wzywam was młodych, byście ją zachowywali. Wytłumaczyć wszystko naukowo, dlaczego i jak, na to potrzebaby tomu".

Na tem skończył prelegent swój odczyt wśród ogólnej ciszy, albowiem uczniowie i uczenice jego, których wczoraj bardzo dużo się zebrało w sali „Gwiazdy", wiedzą już, że nie wolno mu dawać oklasków.

*) W „Piekle," w pieśni V, opisuje Dante dzieje miłości Franczeski, żony księcia da Rimini i brata jej męża, Paola. Czytali oni razem historyę Lanzelota, rycerza okrągłego stołu, a gdy doszli do punktu, w którym Lanzelot całuje żonę Artusa Genewrę, ich nieświadome dotychczas uczucia wybuchły, a wyznaniu towarzyszy pierwszy pocałunek. Franczeska, opowiadając o tem u Dantego, mówi w tem miejscu: „Jużeśmy dnia tego więcej nie czytali" (Quel giorno più non vi legemmo avanti).

Wyścigi konne w Krakowie.

(*Dzień czwarty*).

Wczorajszy czwarty dzień wyścigów odbył się przy licznym udziale publiczności. Biegów było siedm.

W biegu pierwszym (bieg pocieszenia, nagroda 2000 koron, ofiarowane przez austryacki Jockey-Club, z których 1600 K. zwycięzcy, 400 koron drugiemu koniowi, dla dwuletnich koni, które do nagrody dyrektoryum mianowane, w biegu jednak nie zdobyły ani pierwszego, ani drugiego miejsca; meta 1000 m.) do mety pierwsza przybyła „Herzdam", gniada klacz p. Em. Dawida jun. Drugim był „Lope de Vega" gniady ogier p. Wiktora Mautnera z Markhof, trzecim „Parnas" ogier kasztanowaty p. Ignacego Zangena. Totalizator płacił 17 za 10.

W biegu drugim o „nagrodę prezesowską" (4000 koron, ofiarowane przez prezesa Tow. międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie hr. Romana Potockiego, z których 3500 K. zwycięzcy, 500 koron drugiemu koniowi, dla 3 letnich i starszych koni, wychowanych w Galicyi, na Bukowinie, Królestwie polskiem i Rosyi; meta 2400 m.) biegały tylko konie: 3 letnie gniade klacze „Elle se gobe" i „Korona", obie ze stajni hr. Stanisława Siemieńskiego. Pierwsza przybyła „Korona". Przy biegu tym totalizator nie funkcyonował.

Bieg trzeci. Nagroda Wawelu. Handicap. Nagroda 3000 K., ofiarowana przez austryacki Jockey-Club, z których 2500 koron zwycięzcy, 500 K. drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych 2 koni kontynentalnych, z wyjątkiem francuskich. Meta 1800 m. Pierwszy stanął u mety „Mizzek" 3-letni gniady ogier p. Wład. Schindlera, drugim był „Silvio" 3-letni ciemnogniady ogier tego samego właściciela, trzecim „Montezuma" 4-l. gniady ogier p. Wikt. Mautnera. Totalizator płacił 30 za 10.

Bieg czwarty. Nagroda rządowa. 3400 K., z których 3000 K. ofiarowane przez ministerstwo rolnictwa zwycięzcy, 400 K. z kasy Towarzystwa drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych kontynentalnych ogierów i klaczy, z wyjątkiem francuskich. Meta 2800 m. Pierwsza przybyła „Nina" 4-l. gniada klacz p. Wład. Schindlera, drugi „Gugu" 3 l. gniady ogier tego samego właściciela, trzeci „Montezuma" 4-l. gniady ogier p. W. Mautnera. Totalizator za 10 płacił 12.

Bieg piąty, losowania. Nagroda 2400 K., z których 2000 zwycięzcy, 400 K. drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 1600 m. Zwycięzca staje się własnością Tow. międzynarodowych wyścigów konnych, które po biegu podda go zaraz losowaniu i wyda właścicielowi wyciągniętego losu. Do startu z zapisanych 8 koni stanęły tylko dwa, a mianowicie „Mazagran" 3-letni gniady wałach p. Redgreya i „Olympia" 3-let. gniada klacz p. I. Zangena. Pierwsza przybyła „Olympia". Po biegu odbyło się natychmiast losowanie; wygrana padła na los nr. 813.

Bieg szósty. Wielkie krakowskie wiosenne Steeple-chase. Handicap. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 4500 K., z których 3500 K. zwycięzcy, 600 K. drugiemu, a 400 K. trzeciemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 4800 m. Pierwsza u mety stanęła p. K. Ostoia Ostaszewskiego 5-let. gniada klacz „Licho bez szlarki"; drugim był „Bohème" 5 let. gniady ogier p. Pawła Mrawika; trzecim „Rezkakas" 5-let. kasztanowaty wałach p. W. Mautnera. Totalizator za 10 płacił 47.

Bieg siódmy. Pożegnalny bieg gładki. Sweepstakes, gwarantowany do sumy 2400 koron, z których 2000 zwycięzcy, 400 koron drugiemu koniowi. Meta 1200 m. Z zapisanych do tego biegu 130 koni, stanęło u startu tylko cztery. Pierwszy stanął u mety 6 letni gniady ogier rotmistrza Fryderyka Michlstettera „Da capo", drugi „Sarkantyń" 6 l. gniady wałach p. W. Mautnera, trzeci „Bencze" 5 l. kaszt. ogier p. Ign. Zangena, czwarty „Ivo" 3 l. kaszt. ogier Władysława Schindlera. Totalizator 25 za 10.

KRONIKA.

Lwów 18 czerwca.

Sejm galicyjski zwołany został patentem cesarskim na sobotę, 21 bm.

Milion bezprocentowej pożyczki dla Lwowa udało się uzyskać od rządu deputacyi, która jeździła do Wiednia w ubiegłym tygodniu. Suma ta wypłaconą zostanie zarządowi gminy m. Lwowa już tymi dniami, co do tego zaś, na jakie roboty ma być użyta, porozumieć się ma Magistrat z Namiestnikiem. Prawdopodobnie rozpoczęte zostaną przedewszystkiem roboty kanalizacyjne. Jest nadzieja, że przy sposobności uchwalenia przyszłorocznego budżetu uchwali Rada państwa także znaczną subwencyę dla Lwowa na cele asanacyjne, rząd sam liczy na to, i dla tego ów milion koron dał gminie teraz niejako tylko jako zaliczkę na uchwalić się mającą większą subwencyę. Ta doraźna pomoc finansowa umożliwi rozpoczęcie jeszcze w tym roku niektórych robót, przyczem wielu robotników znajdzie zajęcie, dla tego też jest ona dla miasta naszego podwójnie cenna. Że zaś udało się ją uzyskać, to jest wyłączną zasługą Koła polskiego i czcigodnego jego prezesa p. Jaworskiego. Pokazał on przytem, że tam, gdzie rozchodzi się o czyny, a nie o puste demonstracye, umie on być energicznym i wywrzeć potrzebny nacisk. Gdy bowiem prezes gabinetu Dr. Koerber i minister finansów Boehm-Bawerk wymawiali się, że teraz nie mogą nic zrobić dla Lwowa, bo już budżet uchwalony, prezes Jaworski usiadłszy na krześle oświadczył stanowczo Drowi Koerberowi: „Nie ruszę się stąd, dopokąd nie uzyskam subwencyi dla Lwowa, jeżeli zaś pójdę wcześniej, to mnie już nie zobaczycie". Tylko ta stanowczość p. Jaworskiego przezwyciężyła wszystkie skrupuły prezesa gabinetu i ministra finansów i ostatecznie zdecydowali się oni pomódz gminie Lwowa doraźnie przez udzielenie jednomilionowej bezprocentowej pożyczki. Gdyby miasto nasze nie miało innych opiekunów jak tylko owych posłów, którzy najwięcej krzyczą, z pewnością nie dostałoby ani centa. Udawali się przecie delegaci robotników i do p. Daszyńskiego i do Bojki, ale oni nic dla nich zrobić nie mogli, p. Daszyński powiedział nawet otwarcie, że jeżeli deputacya chce coś dostać od rządu, to niech się tylko do Koła polskiego uda. Wyborcy lwowscy powinni pamiętać o tem, kto przyszedł ich miastu z pomocą w chwili najtrudniejszej, pamiętać nie tylko teraz, ale także wtedy, gdy radykalne żywioły starają się zohydzić Koło polskie i podkopać jego powagę i znaczenie.

Sprawa kolei Lwów-Winniki-Podhajce

Namiestnictwo zawiadomiło wczoraj magistrat miasta Lwowa o decyzyi ministeryum kolei w sprawie budowy kolei Lwów-Winniki-Podhajce. Otóż ministeryum zatwierdziło projekt generalny tej kolei przedłożony przez konsorcyum budowy, z wyjątkiem części trasy między Lwowem a Winnikami, oraz między Narajowem a Brzeżanami. Co się tyczy trasy Lwów-Winniki, ministeryum godzi się na połączenie Łyczakowa z Kozielnikami, ale pod tym tylko warunkiem, że gmina m. Lwowa poniesie z własnych funduszów koszta tego połączenia; dalej żąda ministeryum przedłożenia sobie projektu trasy Łyczaków-Podzamcze. Ministeryum żąda dalej przerobienia projektu ogólnego trasy Narajów-Brzeżany w myśl życzeń ministeryum wojny, mianowicie: kolej z Narajowa niema być przeprowadzona przez Rohaczyn, jak było w projekcie, lecz na południe od wsi Wierzbowa aż do Hinowic, tu przekroczy Złotą Lipę i odtąd lewym (wschodnim) brzegiem tej rzeki i stawu brzeżańskiego pójdzie do Brzeżan i Potutor. Stacya w Brzeżanach ma stanąć nie wedle życzenia reprezentacyi tego miasta w zachodniej jego stronie, lecz w stronie wschodniej, między gościńcami prowadzącymi z miasta do Kozowy i do Podhajec, tzn. na odległem przedmieściu zwanem „Chatki". Trasy takiej domaga się ministerstwo, ażeby w przyszłości łatwiej i taniej można było uskutecznić połączenie kolejowe ze Złoczowem. Co do innych części projektu ogólnego zmiany przez ministerstwo zadecydowane są nieznaczne i to głównie w okolicy Przemyślan, gdzie trasę przełożono na lewy brzeg Gniłej Lipy. Koszta budowy kolei ustaliło ministeryum na 15,400.00 K.

Życzenia gminy miasta Lwowa tym sposobem nie zostały uwzględnione.

Bankiet Koła polskiego z okazyi zamknięcia sesyi parlamentu odbył się wczoraj wieczór w Wiedniu w hotelu „Imperial". Przybyło nań 40 posłów. Pierwszy toast wniósł Wojciech Dzieduszycki na cześć prezesa Jaworskiego. Powiedział on, że dzisiejsze prześladowanie narodu polskiego przywodzi na pamięć czasy prześladowania pierwszych chrześcijan. Wobec takich ataków bardziej niż kiedykolwiek konieczna nam jest solidarność i karność, a wystrzegać się należy wszelkiego gonienia za popularnością. Uosobieniem tej zasady jest czcigodny prezes Koła. Mówca z całego serca pije jego zdrowie. — Jaworski dziękując, wnosi toast: Koło polskie jedno i zgodne, teraz i zawsze.

P. Garapich pił zdrowie ministra Piętaka, p. Górski zdrowie Wojciecha Dzieduszyckiego. Minister Piętak w odpowiedzi na toast, wniesiony na jego cześć zaznaczył, że minister dla Galicyi czerpie całą swą siłę w Kole polskiem. W trudnych obecnych warunkach tem bardziej Koło powinno się trzymać zasady: *unitas* i *caritas*, jedność i miłość. Mówca wnosi toast na Koło polskie w ręce jego prezesa, który mu przewodniczy w wytrawnej pracy.

P. Henzel wniósł toast „Kochajmy się".

Uczta przeciągnęła się do północy.

Ignacy Paderewski przybędzie do Lwowa jutro we czwartek wieczorem pociągiem błyskawicznym i zamieszka w hotelu Europejskim.

Odznaczenie. Cesarz nadał sekretarzowi ministeryalnemu w ministeryum rolnictwa Janowi Rzeczyckiemu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Wydział krajowy wstawił do budżetu na r. 1902 dla Muzeum narodowego w Krakowie subwencyę w kwocie 3000 K. zamiast dotychczasowych 1600 K.

Awans w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. Do rangi VI awansował p. Ludwik Haniszewski, naczelnik sekcyi I w Krakowie; do rangi VII Ignacy Bukowski, kasyer oddziału życiowego w Krakowie; do rangi VIII Jan Kobierzycki w Czerniowcach; do rangi IX Romuald Niedźwiecki w Krakowie; do rangi X Zenon Jurewicz i Karol Czajkowski w Czerniowcach. — W etacie manipulacyjnym: do rangi X Józef Nitsch w Krakowie; do rangi XI Karol Mazak w Bernie i Karol Toegl w Przemyślu.

P. Franciszek Spetrino przybył wczoraj z Włoch do Lwowa. Komitet budowy kościoła św. Elżbiety zaprosił go do dyrygowania orkiestrą w koncercie Paderewskiego. Pierwsza próba orkiestralna pod kierunkiem p. Spetriny odbywa się dziś.

Kolumna Mickiewicza. Od dwóch dni odbywa się na pl. Maryackim badanie gruntu w miejscu, gdzie projektowano pierwotnie postawić kolumnę Mickiewicza. Do dnia wczorajszego wieczorem wywiercono ośm metrów w głąb, a nie natrafiono jeszcze na twardą opokę, lecz wydobywano ciągle błoto. Decyzya Rady miejskiej w sprawie wyboru miejsca pod kolumnę zależną będzie od tego, gdzie znajdzie się opoka w mniejszej głębokości, czy na pl. Maryackim, czy w ogrodzie pojezuickim naprzeciw gmachu sejmowego.

Konkursa ogłaszają: Zarząd miasta Rzeszowa na posadę drugiego lekarza miejskiego. Podania do 15 lipca br. — Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu na kilka posad zarządców górniczych i adjunktów

salinarnych w etacie zarządów salinarnych w Galicyi i na Bukowinie. Podania do 10 lipca br.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło X. Stanisławowi Kiszce, wikaryuszowi w Biały, na zmianę nazwiska rodowego Kiszka na Makowski.

Zbiorowa wystawa dzieł Damazego otwarta w niedzielę w lokalu naszego Towarzystwa sztuk pięknych, budzi wielkie zainteresowanie w kołach naszych miłośników sztuki. Zwracamy uwagę, że wystawa potrwa tylko jeszcze zaledwie dziesięć dni.

Dyrekcya teatru podaje do wiadomości, że bilety na wszystkie trzy koncerty Paderewskiego kasa teatru sprzedawać będzie począwszy od jutra d. 19 bm. od godziny 9-tej rano do 1-ej popołudniu, a tylko w dnie koncertu przez cały dzień.

Dyrekcya teatru zwraca uwagę P. T. Publiczności, że zamawiań żadnych ani kancelarya, ani kasa teatru nie przyjmowały, tak, że wszystkie bilety są do nabycia w kasie.

Nadużycie. Każde państwo ściśle strzeże swego herbu i nie pozwala go używać byle komu, więc np. austryackiego herbu państwowego nie wolno sobie nikomu przywłaszczać, i gdyby ktokolwiek chciał go sobie wprawić na kamienicy, toby natychmiast władza pociągnęła go do odpowiedzialności i kazała herb usunąć. Nie wolno także używać herbu innych państw, ale jest już jeden herb państwowy, którego nikt dzisiaj nie strzeże, żadna policya nie pilnuje, a który przecież równie jest ludziom drogi. Jest to herb Polski złożony jak wiadomo z orła, pogoni i św. Michała.

Dawniej przed kilkudziesięciu laty, kiedy Polska jeszcze istniała, strzegło go wojsko polskie, i nikt nie miał prawa wpakować sobie tego herbu czy na swojej kamienicy, czy na swoim powozie, czy na swoich biletach wizytowych. Później strzegło go uczucie patryotyczne obywateli, dziś jednak, gdy to uczucie wygasło, a miejsce jego zajął wstrętny i obrzydliwy szowinizm, zaczynają już sobie ludzie pozwalać na używanie i nadużywanie tego herbu. Tak np. jakiś przedsiębiorca budowlany, który przy ul. Jagiellońskiej zbudował kamienicę, palnął sobie na jej frontonie ów herb. Kamienica ta jest zwykłym 3-piętrowym czynszowym domem, w którym mogą się mieścić instytucye rozmaite, warsztaty przemysłowe, prywatne mieszkania, potem np. może być sprzedaną, i jego nowy właściciel może tam umieścić nawet szulernie lub szynk, i wtedy będzie się mówiło: „idziemy do szulerni pod orłem polskim“.

Wszak w czynszowym domu każdy może sobie najęć mieszkanie i robić sobie w niem, co mu się żywnie podoba, a wszystko to będzie się działo pod herbem polskim. A dlaczego? Dlatego, że nie ma policyanta, któryby zakazał tym przedsiębiorcom przywłaszczania tego herbu. Odwołać się do władzy austryackiej i prosić jej, aby zakazała nadużywania herbu polskiego, nie możemy, bo władza ta powie, że ją herb polski wcale nie obchodzi, ale czyż nasze społeczeństwo nie zmusi tego pana do cofnięcia tego herbu i nie zabroni mu takiego lekceważenia naszej pamiątki narodowej?

„Uciśniona Niemczyzna“. Podczas dyskusyi nad funduszem 250-milionowym w pruskiej Izbie panów przemawiał między innymi hr. Mieczysław Kwilecki z Oporowa. Zbijał on twierdzenia hakatystów, jakoby Niemcy w Poznańskiem „cierpieli ucisk“ i dodał, że „nie słyszał nigdy o żadnym uciśnionym Niemcu“. Stwierdziwszy, wśród ogólnej wesołości, że niema środka na poskromienie żywiołu polskiego, gdyż „niepodobna Polaków wytępić jak szczury“, mówił dalej: — „Dawniej istniał jeszcze dobry środek; były pułki polskie, które można było wysłać na największy ogień. Wysyłano je też rzeczywiście na największy ogień, i to przy dźwiękach melodyi: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Dzisiaj pozostawiono polskich rekrutów między wszystkie pułki. Pieśń powyższa jest już teraz zabroniona, nawet katarynkom nie wolno jej grać, a jeśli kiedy zagrają ją w domach prywatnych, karze się to, jako *grober Unfug*.

„Jeżeli poprzednio powiedziałem, że nie znam uciśnionego Niemca, to się pomyliłem co prawda. Jednego widziałem na własne oczy. Ale nie był on dzieckiem wschodnich kresów. Pochodził z Zachodu, był dawniej lekarzem okręgowym, któremu *Ostmarkenverein* dał środki do przesiedlenia się w Poznańskie, gdzie mu miał postarać się o egzystencyę. Ten pan posiedł do Swarzędza; tam miał znaleźć wystarczające utrzymanie. Był tam jednak szanowany lekarz polski; pan ów nie znalazł zatrudnienia i przeniósł się do Ostroroga w moim powiecie, gdzie wcale nie było lekarza. Ale i tam przekonał się rychło — burmistrz mu to przepowiedział — że bez znajomości polskiego języka nie znajdzie tam utrzymania. Pan ów znów przeniósł się do miasteczka Wronek, siedział tam kilka dni w hotelu, aż się środki wyczerpały. Wtedy *per pedes apostolorum* przybył do Oporowa, jest to 7 klm. drogi, prosił o pomoc i wsparcie. To był jedyny uciśniony Niemiec, jakiego poznałem.

„Dałem mu sumę 20 marek. (Wesołość). Mówił mi, że musi zapłacić rachunek, potem pojedzie do Poznania; tam ma polskiego adwokata Wolińskiego, który mu wniosek wysłał przeciw „Ostmarkenvereinowi“. Dr. Woliński dał mu też 50 marek, zamiast, żeby zadatek na proces Niemiec złożył.

„Ze strony rządu zawsze nam powiadają, że wcale nie uprzedza się do Polaków, że nikt nie broni Polakom, żeby byli Polakami, mówili po polsku; owszem, wolno im mówić, jak im „dziób urósł“. Ale ja mam przeciwne przykłady — a doprawdy ich nie zbierałem — wtem i nich z wielu różnych okoliczności. We Wronkach jest urząd pocztowy i kolejowy. Przybył tam nadzorca pocztowy z Poznania, słyszał, jak dwóch podrzędnych urzędników w magazynie pocztowym mówiło po polsku; zaraz obydwóch przeniesiono, nie wiem dokąd, ale w każdym razie w okolicę, gdzie zupełnie nie będą mieli sposobności do rozmawiania po polsku, gdzie nawet nie ma dla nich kościoła katolickiego.

„W Kościanie — jeszcze i ten przykład przytoczę — było 3 czy 4 golarzy Polaków. Landrat kościański sprowadził więc golarza niemieckiego, postarał się dlań o 600 marek z pieniędzy rządowych na piękne urządzenie sklepu. Niestety! Golarz był kawalerem; wbrew pokusie, o której wczoraj mówił hr. Bismarck, ożenił się z Polką, — i 600 marek przepadło dla niemieckości bezpowrotnie“.

Zabawny anons pojawił się w Berlinie. Oto niejaki Leonard Rogaliński, operator nagniotków, ogłosił plakatami, co następuje: *„Leonard Rogaliński hatte die besondere Ehre Hühneraugen an gekrönten Häuptern, so an dem erlaucht-gekrönten Haupte Sr. Majestät des deutschen Kaisers mit bestem Erfolge zu operieren.* (Leonard Rogaliński miał szczególny zaszczyt operować nagniotki na koronowanych głowach, mianowicie na głowie cesarza niemieckiego z najlepszym skutkiem.) Za to ogłoszenie został Rogaliński oskarżony o obrazę majestatu. Przy rozprawie został uwolniony, gdyż sędziowie uznali, że ten anons ogłosił z głupoty, ale jako obcy poddany został wydalony z granic państwa niemieckiego.

Zające i króliki. Hr. Bülow rozmawiając z dziennikarzem francuskim, przyrównał rozradzanie się Polaków do rozradzania się królików a Niemców do zajęcy. I przedstawił, że ostre wystąpienia rządu niemieckiego przeciw Polakom są motywowane tym faktem, iż oni się niesłychanie szybko rozmnażają i wycieśniają Niemców. Tymczasem okazuje się że nie Polacy ale żydzi rozmnażają się niesłychanie w księstwie poznańskiem, natomiast siła rozrodcza Polaków stoi niemal na tej samej wysokości co Niemców. O sprawie tej rozpisał się obszernie uczony niemiecki Eugeniusz von Bergman i, na mocy badań starannych, doszedł do wniosku, iż na sto małżeństw przypada noworodków:

	Polaków	Niemców	żydów
w obwod. rej. poznańskim	442	416	463
„ „ bydgoskim	457	420	505
„ „ kwidzyńskim	461	423	476
„ „ gdańskim	464	386	407
„ „ opolskim	468	407	465

Średnio zatem w prowincyach poskich przypada na sto małżeństw polsko-katolickich 458·4, na 100 małżeńst niemiecko-protestanckich 410·4 i na 100 małżeństw żydowskich 463·2 noworodków. Różnica, jak widzimy, zgoła nie tak znaczna, aby budzić równie straszny lęk.

Z wycieczki do Cirkwenicy. Jeden z dziennikarzy naszych odbył tymi dniami podróż do Cirkwenicy i zdaje z niej następującą relacyę. Przedewszystkiem konstatuje, że w Abbazyi nie chciano mu dać żadnej informacyi, w jaki sposób do Cirkwenicy się dostać, tak widocznie obawiają się tam zakładu dra Ebersa. Dopiero we Fiume dowiedział się, że statek popołudniu o 4-ej wyjeżdża z Fiume do Cirkwenicy. A dalej tak pisze:

Po godz. 4-ej po południu, na pokładzie „Drawy“ odbiliśmy z portu w Rjece, dążąc wprost już do Cirkwenicy. Na pokładzie pełno: zewsząd słychać tylko polski język, tak, jakby okręt pruł nie Adryatyku, lecz fale Bałtyku za czasów puckiej floty. Wszystko to kuracyusze „Therapii“ w Cirkwenicy — odprowadzali oni gremialnie do Rjeki dra Regeca, lekarza zakładowego, który na sezon letni udał się do kraju, do Rymanowa, a obecnie powracali właśnie do Cirkwenicy. Na pokładzie znajdowała się także orkiestra cygańska, która z cygańska po węgiersku przygrywała nasze melodye narodowe. Zanim minęliśmy Porto Re i wjechali w kanał, dzielący wybrzeża Chorwacyi z położoną na nich Cirkwenicą od wyspy Veglia, — już poznaliśmy całe towarzystwo, tak, że po przybiciu do portu w Cirkwenicy, byliśmy w kole znajomych i życzliwie nas przyjmujących.

Okazało się także, iż Cirkwenica ma trzy razy dziennie bezpośrednie, pośpieszne połączenie z Rjeką w jednym i drugim kierunku (t. j. trzy razy dziennie statek przychodzi z Rjeki i tyleż razy odchodzi), nie licząc połączenia wozowego, którem w trzech godzinach można po doskonałej drodze dostać się z łatwością do Rjeki, czy odwrotnie.

Zarówno oboje gospodarstwo, jak wszyscy, którzy w Therapii osiedli, witali przybywający nasz statek z wielką uprzejmością i serdecznością. Złożyło się zaś tak szczęśliwie, że mogliśmy w czasie naszego pobytu w Cirkwenicy przypatrzeć się, jak Therapia leczy i jak — bawi się. Wieczorem bowiem, w dniu naszego przybycia, odbyła się wszędzie, za staraniem dyrekcyi zakładu, wspaniała „noc wenecka“. Na barkach, oświetlonych lampionami chińskimi, wyruszyli wszyscy goście zakładu, którym wiek pozwalał, na morze, a krążąc po niem przy dźwiękach kapeli i błyskach sztucznych ogni i rakiet, spędzili kilka chwil niezwykle uroczystych i miłych.

Nazajutrz okazano nam bliższą i dalszą okolicę Cirkwenicy. Przez miasteczko schludne i robiące miłe wrażenie, ze starym kościołem i zamkiem Frankopanów, oraz z domem zdrowia dla wojskowych (t. zw. „Militär-Curhaus“), tudzież kilku willami, wjechaliśmy na drogę, prowadzącą w głąb kraju, a po kilkugodzinnej podróży przez uroczą kotlinę aż do Bribaru, zawróciliśmy przez przełęcz, z której wspaniały, godny Szwajcaryi widok sięga aż po Novi, nad brzeg morza i przez Selce i Cirkvenicę powróciliśmy do Therapii.

Wycieczka ta dała nam poznać z bliska pobrzeże chorwackie. Nosi ono jeszcze na sobie wybitne ślady starej gospodarki republiki weneckiej i jeszcze dawniejszej gospodarki Rzymian. Dawniej wszystkie te góry, podobnie jak cały Karst w Pobrzeżu i Istryi, pokryte były wysokopiennymi lasami dębowymi i cedrowymi, lasy te jednak padały pod siekierą Rzymian, którzy z pniów ich budowali swe galery, a potem pod jeszcze bezwzględniejszą siekierą Wenecyi, która z nich biła piloty pod swe budowle i budowała zręby swych okrętów. Przecież pod sam Ponte Rialto, jak niesie legenda, spotrzebowano 22.000 pilotów! Padły też ofiarą tej rabunkowej gospodarki wspaniałe lasy istryjskie i illiryjskie, a gdzie na ogołocone z nich skały spadł borra, tam zrywał i unosił całą warstwę ziemi, zostawiając skalistą opokę; reszty dzieła zniszczenia dokonywały ulewy, spłukując zupełnie urodzajną glebę i zaczątki nowej wegetacyi.

Co spustoszyły stulecia, tego nie sposób odzyskać w krótkim przeciągu czasu — podobnie jednak jak rząd austryacki w Pobrzeżu i Dalmacyi, także rząd w Chorwacyi stara się usilnie zacierać ślady dawnego zniszczenia. Przy pomocy więc pracowitej ludności pozasadzano już i sadzą dalej corocznie na szerokich przestrzeniach nowe lasy, pod które trzeba często nawozić na skały świeżą ziemię, aby drzewa miały na czem rosnąć — a sadzonki otaczać wysokimi murami z kamieni, aby borra znowu nie zdmuchnął syzyfowej roboty rąk ludzkich. Oprócz lasów, zakładają także winnice i ogrody, — a tak, skały, niedawno jeszcze całkiem nagie, teraz coraz bardziej się zielenią, chociaż praca ta nad ich ożywieniem musi naturalnie postępować zwolna, a nowe lasy przypominają dzisiaj przeważnie jeszcze nasze zagajniki.

Wycieczka ta dała nam także sposobność poznać pracowitość ludu chorwackiego. Lud ten, bardzo religijny (wyznaje religię rz. kat., z liturgią w języku starosłowiańskim), trzeźwy i prawy, a bardzo ubogi, jest pracowitym ogromnie. Mężczyźni całe noce spędzają na morzu, na połowie ryb; w dzień suszą i naprawiają sieci i przygotowują się do połowu. Cały ciężar pracy w domu i w ogrodach — o „polach“ tam bowiem mowy być nie może — spada na barki kobiet, które też wzbudzają podziw swą skrzętnością. Na ramionach swych dźwigają one nieraz milami kosze z ziemią, by nią narzucić skaliste swe ogrody, a widzieliśmy sami, jak niosąc wodę w wiadrze na plecach, lub uginając się pod wiązanką drzewa, czy chrustu z daleka do domu donoszonego, w czasie marszu rękami pracowicie przebierały, robiąc drutami pończochy, czy ciepłe chustki. Zapewne też tym ciężkim warunkom życia trzeba przypisać, że lud okoliczny przedwcześnie się starzeje, a kobiety tu mniej niż gdzieindziej zasługują na miano płci pięknej.

Zmarli. W Żytomierzu zmarł Andrzej Janowicz, literat, muzyk i numizmatyk, przeżywszy lat 72.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 15 R. Bar. 758. Spada. Deszcz.

Z bajek wiejskich.

Płakał Maciek, że nudno mu i przykro marnie
Być ciągle przy kieracie, co rusza młocarnię.
Na to rzecze mu dziedzic: „Nie grymaś, mój bracie!
Wiedz, że mi ciężej chodzić w bankowym kieracie“.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz 3ci „Weronika“ operetka w 3 akt., libretto Vanloo i Duvala, muzyka A. Messagera. — We czwartek po raz 5ty „Wieczór Trzech Króli“ komedya w 5 aktach (8 odsłonach) W. Szekspira. — W piątek poraz 4ty „Dramat Kaliny“ trzy akty prozą Z. Kaweckiego. — W sobotę po raz 4ty „Weronika“. — W niedzielę o godz. 3ciej po poł. po cenach zniżonych po raz 13sty „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 3 akt. (5 odsł.) H. Mortona, muzyka G. Kerkera.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń, 16 czerwca.

(Z). Ogrome wrażenie w sferach giełdowych sprawił inspirowany najwidoczniej artykuł dzisiejszej *Montagsrevue*, dotyczący odnowienia ugody z Węgrami. Przedewszystkiem uderza stanowczy, niemal wojowniczy ton tego artykułu, ton, jakim się dotychczas nigdy jeszcze nie posługiwała półurzędowa prasa austryacka w omawianiu stosunku Austryi do Węgier. Widać z tego, że miara cierpliwości rządu austryackiego przebrała się już i że nie myśli on dłużej dopraszać się u Węgrów utrzymania nadal łączności ekonomicznej z Austryą, choćby to z jej strony nie wiedzieć jakich ofiar miało wymagać, lecz postąpi jak ów poseł rzymski, który nie mogąc w rokowaniach swych z Kartagińczykami dojść do końca, zniecierpliwiony, ułożył swą togę we dwa fałdy i wskazując na nie, rzekł Kartagińczykom: „Szkoda tracić więcej słów, macie tu dwa fałdy, jeden z nich oznacza pokój, drugi wojnę, — wybierajcie“.

Wedle zapowiedzi *Montagsrevue* podobnie postąpić ma dr. Koerber wobec gabinetu węgierskiego, mianowicie oświadczy mu, że Austrya powiedziała już swoje ostatnie słowo i żadnych dalszych ustępstw robić już nie może, rzeczą rządu węgierskiego jest dziś powiedzieć tylko: „tak“ albo „nie“. Przyjmując ostatnie propozycye Austryi, oświadczy się gabinet węgierski za zatrzymaniem nadal unii celnej, odrzucając je — za rozdziałem. I na jedną i na drugą ewentualność Austrya jest zdecydowana, ale kwestya musi się rozstrzygnąć teraz, by w razie rozdziału mógł parlament w jesieni uchwalić własną taryfę celną dla Austryi. Oczywiście takie postawienie kwestyi na ostrzu miecza zaambarasowało giełdę. To też tendencya była dziś słaba, a kursa spadły. Tylko akcye towarzystw budowlanych i przedsiębiorstw żelaznych zajmowały wyjątkowe stanowisko i podniosły się w cenie dzięki zwiększającemu się ruchowi budowlanemu.

Z Paryża donoszą, że panował tam dziś ogromny popyt o węgierską rentę złotą, przez co podniósł się kurs jej prawie o franka. Mówiono, że zakupna tej renty uskuteczniano dla kilku kongregacyi duchownych, które opuszczają Francyę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 681·00, węgierskie 702·00, Anglobanki 277·25, Uniony 542·00, Bankvereiny 455·25, Länderbanki 421·50, Alpiny 410·50, Czerniowieckie 568·00, Elbethale 450·00, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·55, austryacka złota 121·00, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 120·70, węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 11·28, 20-franków. 19·07, 20-frankówka 23·47, ruble 2·53—.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 17go czerwca. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 9·— do 9·40, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 7·10 do 7·30, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 6·50 do 6·75, pastewny —·— do —·—, owies dworski 7·65 do 8·00, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 5·90 do 6·—, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 10·75 do 11·00, len —·— do —·—, siemie —·— do —·—, koniczyna czerwona prima —·— do —·—, średnia —·— do —·—, biała prima —·— do —·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż płaski 23·00 do 23·50 okrągły 24·00 do 24·50, groch do gotowania 8·50 do 8·75, pastewny 0·00 do 0·00, bobik koński 5·50 do 5·75, wyka 6·75 do 7·00 otręby 3·75 do 4·00, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 000·00 do 000·00, bez podatku 35·— do 35·25, stacye Tarnopol-Brody 32·50 do 32·75, stacye Sokal-Jarosław 32·75 do 33·00, stacye Husiatyn-Stanisławów 32·00 do 32·25.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

Excont. loco Lwów 17·25 do 17·50.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 17 czerwca.

Sprawozdania o stanie urodzajów są dotychczas wogóle bardzo pomyślne, to też mimo małych zapasów usposobienie w handlu zbożowym jest spokojne, ceny zaś regulują się według chwilowego zapotrzebowania, trzymają się jednak już od dłuższego czasu prawie niezmienione. Na dzisiejszym targu podaż pszenicy była trochę większa, co spowodowało nieznaczny spadek ceny, podczas gdy żyto równocześnie poszło w górę. Jęczmień i owies przy małych obrotach niezmiennie.

Płacono: pszenicę białą od 9·80 do 10·10 K., czerwoną 9·75 do 10·00; żółtą 9·75 do 10·00 K., żyto 7·00 do 7·43; jęczmień browarny 7.15 do 7·75 koron; na paszę 7·00 do 7·25 K.; owies 7·85 do 8·25 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Paryż 18 czerwca. Na wczorajszej radzie gabinetowej minister wojny André przedłożył Loubetowi do podpisania uchwałę rady gabinetowej o usunięciu ze stanowiska i przeniesieniu w stan spoczynku jenerała Bonnala, komendanta szkoły, któremu dzienniki zarzucają oszustwo spadkowe. Rada dyscyplinarna wprawdzie orzekła, że nie uważa za konieczne usunięcia go ze służby, ale minister wojny i rada gabinetowa oświadcza się w tym duchu.

O sprawie tej podają następujące szczegóły: Przed 18 laty otrzymał Bonnal dość znaczną sumę, którą uważał za darowiznę, podczas gdy sąd orzekł, że sumę tę oddano mu tylko jako depozyt z obowiązkiem zwrotu. Gdy Bonnal sumy nie zwrócił, matka małoletniego właściciela jej wytoczyła proces, a Bonnal został skazany na zwrot tej kwoty, i uskuteczniał go ratami. Tymczasem niedawno zwrócił się pełnoletni już właściciel sumy ze skargą do ministra wojny, a ten widział się zniewolonym zarządzić w tej sprawie śledztwo dyscyplinarne.

Londyn 18 czerwca. Lord Kitchener telegrafuje: Lista Boerów, którzy złożyli broń, jest już kompletna. W Transwaalu złożyło broń 11.225 Boerów z 10.843 karabinami, w Oranii 5.395 z 5280 karabinami, z kolonii Przylądka listy jeszcze nie ma.

Paryż 18 czerwca. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad weryfikacyą wyboru dep. Syvetana, którego wybrano w drugim okręgu Paryża przeciw Mesureur'owi. Przyjęto następujący wniosek: „Izba potępia kampanię oszczerczą Ligi „de la patrie française“ jako niepatryotyczną i niefrancuską i uchwala zarządzić śledztwo w sprawie wyboru Syvetana.“ Po posiedzeniu Izby przyszło do zajścia między dep. Syvetanem a dep. Mesureurem. Syvetan zamianował już swych świadków, Mesureur dziś zamianuje.

Tryest 18 czerwca. Wczoraj przybył tu parowiec Lloyda „Imperial“ z 24 pasażerami z Bombaju. Z powodu, że kelner tego okrętu zachorował wśród podejrzanych symptomów, zatrzymano okręt; dziś odbędą się oględziny lekarskie.

Lipsk 18 czerwca. Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczął się proces przeciw byłym dyrektorom Banku lipskiego i członkom rady nadzorczej. Oskarżonych jest dziewięć osób. Natłok publiczności ogromny.

Moskwa 18 czerwca. Książę Ferdynand bułgarski wyjechał do Kijowa.

(*Depesze popołudniowe*).

Poznań 18 czerwca. Organizuje się tu pielgrzymka polska do Rzymu; na czele jej staje arcybiskup Stablewski.

Poznań 18 czerwca. *Dziennik poznański* otrzymał od któregoś uczciwego Niemca ostrzeżenie, że po hotelach i restauracyach kręcą się podejrzane indywidua, które śledzą Polaków i podchwytują każde słowo rozmawiających osób. (Podobno czterdziestu kilku tajnych ajentów wysłano z Berlina do Poznania w celu wykrycia spisku, zmierzającego do odbudowania Polski. Rząd pruski pragnie bowiem przedłożyć dowody istnienia tego spisku jako motywa do nowej ustawy antypolskiej, którą przygotowuje i zamierza wnieść do sejmu pruskiego, skoro zbierze dość argumentów na jej uzasadnienie. W tym celu także kazał bardzo pilnie czytać wszystkie pisma polskie, wychodzące we wszystkich trzech zaborach, aby z nierozważnych artykułów tych pism ukuć także broń przeciw nam, jako uzasadnienie projektowanej ustawy. *Przyp. Red. Przegl.*)

Wiedeń 18 czerwca. Cesarz wyjechał dziś rano wraz z świtą na Schneeberg, by obejrzeć zbudowany tam kościółek im. Cesarzowej Elżbiety.

Sybillenort 18 czerwca. Według wydanego dziś o 7 rano biuletynu, ubiegła noc była dla pacyenta gorszą; król spał mało, oddech był ciężki, puls 100; objawów gorączkowych nie było.

Madryt 18 czerwca. W Aviles (Asturya) przyszło podczas obchodu w dniu św. Antoniego do bójek. 11 osób odniosło obrażenia, w tem kilka osób ciężkie obrażenia, pochodzące od strzałów karabinowych. Policya aresztowała 12 osób.

Stanisławów 18 czerwca. Z powodu oberwania się chmury i ulewnych deszczów, uszkodzony został nasyp kolejowy między stacyami Kuczurmare i Hliboka, w kilometrze 292 i 298, wskutek tego w nocy z 17 na 18 czerwca zatrzymany został pociąg nr. 314, idący z Ickan do Lwowa, na stacyi Hliboka, a pociąg nr. 303, zdążający ze Lwowa na stacyi Kuczurmare, aż do usunięcia przeszkody. Spóźnienie wywołane tym wypadkiem, wynosiło 75 minut przy pociągu 303, a 2 godziny przy pociągu 314.

Rada państwa.

Wiedeń 18 czerwca. Na początku posiedzenia prezydent Izby zawiadamia posłów o zaręczynach arcyks. Maryi Annuncyaty z ks. Zygfrydem bawarskim i prosi o upoważnienie do złożenia w imieniu Izby życzeń. Odczytano następnie wnioski i interpelacye, między temi interpelacyę Romańczuka i tow. do prezydenta ministrów w sprawie zabrania ksiąg rachunkowych w kasie zaliczkowej w Kołokolinie. Poseł Albrecht żali się w długiej mowie, że rząd nie odpowiada na interpelacye, dotyczące upośledzenia Niemców na Morawie. Prezydent kilkakrotnie przerywa mówcy, prosząc go, aby się ograniczył do postawienia zapytania lub wniosku. Po licznych innych zapytaniach zabrał głos p. Kathrein, jako przewodniczący komisyi budżetowej, i postawił wniosek bezzwłocznego nagłego traktowania przyjętych w komisyi budżetowej uchwał w sprawie kilku ustaw o ulgach podatkowych, dalej w sprawie uchwały Izby panów o zniesieniu myt.

Nagłość przyjęto, a potem uchwalono wszystkie te ustawy, oraz ustawę o mytach w 2 i 3 czytaniu ze zmianami, uchwalonemi przez Izbę panów.

Przystąpiono do dyskusyi nad szeregiem nagłych wniosków w sprawie zapomóg dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi. P. Breiter wnosi rezolucyę, wzywającą rząd do przedkładania co kwartał sprawozdań, w jaki sposób załatwiono wnioski nagłe o przyznanie zapomóg z powodu klęsk elementarnych. Wszystkie wspomniane wnioski i rezolucye uchwalono.

Wiedeń 18 czerwca. Poseł Stransky w zapytaniu do prezydenta, zwraca uwagę, że poseł Reichstaedter został wezwany do ćwiczeń wojskowych na dzień 20 czerwca, a więc na dzień, w którym sesya Rady państwa mogłaby jeszcze trwać, wskutek czego mogłaby nastąpić kolizya między obowiązkiem posła a obowiązkiem pełnienia służby wojskowej. Zapytuje, czy prezydent chce w tym kierunku interweniować u ministra wojny, względnie u ministra obrony krajowej, aby posłowie w ciągu trwania okresu parlamentarnego nie byli powoływani do ćwiczeń wojskowych. — Prezydent odpowiada, że zapyta w tej sprawie ministra obrony krajowej.

Poseł Steiner zapytuje prezydenta Izby, czy zechce porozumieć się z prezydentem Izby panów i rządem w tym względzie, aby ustawa o handlu terminowym zbożem przyszła na porządek dzienny posiedzenia Izby panów w piątek. Izba panów ma obowiązek uchronić się przed zarzutami, że stoi pod komendą wielkokapitalistycznych, żydowskich wpływów giełdy wiedeńskiej.

Prezydent Izby odpowiada, że Izba jako ciało autonomiczne, jest samodzielna, przyrzeka atoli uczynić zadość życzeniu p. Steinera. Po załatwieniu kilku spraw zapomogowych, przyszła kolej na wniosek nagły Klofacza w sprawie dostarczania pracy dla Pragi i okolicy. Ponieważ wnioskodawcy nie było w Izbie, stracił głos, a nagłość jego wniosku bez dyskusyi odrzucono. Izba przeszła do porządku dziennego, tj. do dyskusyi nad ustawą o odszkodowaniu w razie wypadków na kolejach elektrycznych i tramwajach. Zabiera głos referent p. Pattai. Posiedzenie trwa dalej.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 18 czerwca. Książę A. Lubomirski z Równego. Hr. W. Grocholska z Podola ros. Hr. M. Gorayska i hr. C. Veith z Brodów. Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa. Hr. M. Ledóchowski z Krakowa. S. Bogdański i J. Dworski z Borysławia. B. Sieniuszkiewicz z Gorlic. M. Stabll z Odessy. J. Bartusz, N. Ronakiewitz, L. Grabscheidt, hr. St. Romer i M. Lewenthel z Wiednia. G. Szaszkiewicz z Rzemienia. B. Schütz z Tarnopola. A. Sagorsky z Jarosławia.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 18 czerwca. Fr. Spetrino z Medyolanu. Hr. Cetnerowa z Mościsk. Dr. L. Nazarkiewicz z Bozen. A. Paszkowski z Borysławia. A. Maternowski z Jabłonki. T. Polański z Rudnik. St. Stankiewicz z Miżyniec. M. Elias z Wiednia. J. Dietz z Frankenthal. M. Zelger z Kolbuszowy. L. Prek z Pantalowic. M. Ranwid z Wołynia.

HOTEL FRANCUSKI.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 czerwca. J. Gizowscy z Podwysokiego. M. hr. Rey z Przyborowa. F. Rauch z Sambora. Z. Arzt i Z. Drab z Wiednia. J. Biliński z Kołomyi. Z. Kostkiewicz z Czarnego Dunajca. B. Zaleski z Królestwa. T. Krauss z Lubaczowa. W. Ochoccy z Kalinowczyzny. M. Szatyński z Tyrawy Solnej. G. Baruch, L. Doboszyński i J. Gorecki z Krakowa. W. Widrich z Dźwiniacza. Z. Łysakowska z Mielca. E. Hermanowicz z Brzeżan. E. Zauderer z Łańcuta. J. Łempicka z Chowego.

Wiedeń 18 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 18 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25 Spirytus 34·20.

Paryż 18 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·72 Mąka („Fleur de Paris“) 29·60.

Frankfurt 18 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·60. Koleje państwowe 150·10. Alpiny 000.00. Disconto 186·75. Laura 000.00.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8·85* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8.14, 8.04*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

36)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

Co do swej córki, przemawiał do niej w testamencie w słowach tak wzniosłych, pozostawiał jej zlecenia tak szlachetne, że wszyscy ze zdumieniem zapytywali siebie, jaki żal tajony, lecz prawdopodobnie bardzo wielki, musiał mieć do żony, skoro po dwudziestu latach pożycia nawet nie wspomniał o niej.

Tym sposobem Blanka pozostała tylko ze stoma tysiącami franków, jakie wniosła swemu mężowi.

Sto tysięcy franków kapitału dla kobiety, przyzwyczajonej wydawać pięćdziesiąt tysięcy rocznie na swoją toaletę tylko... Co za upadek.

Rozkrzyczała się i, zapominając o wyrządzonej nieboszczykowi krzywdzie, znieważała pamięć jego, nazywała się oszukaną, ograbioną przez niego.

Henryka, blada, z błyszczącemi oczyma i rozdętemi nozdrzami, słuchała tych zniewag.

— Niech mama nie mówi tak. Nic się nie zmieni w życiu mamy, lecz pod warunkiem, że nie będzie mama znieważała ojca. W przeciwnym razie mogę zapomnieć o względach należnych mamie.

Przestraszona Blanka umilkła.

Należało oszczędzać Henrykę, jedyną właścicielkę milionów Mérindola.

— Zresztą — uspokajał ją Filip — będziesz prawną opiekunką swej córki. Jeżeli usłuchasz mej rady, to miliony te powrócą do ciebie! A wtedy, mościa księżno, posiadając taki tytuł... takiego męża jak ja i takiego syna jak Raul, będziesz zupełnie szczęśliwą!

Blanka przyznała, że książę ma racyę.

I zahypnotyzowana, spokojna, bez wyrzutów sumienia, oczekiwała chwili, w której będzie mogła zmienić skromne, zdaniem jej, nazwisko, na obiecaną jej i tak pożądaną koronę książęcą.

Ale oczekiwał ją przykry zawód.

W tydzień po pierwszem zebraniu u sędziego pokoju zwołaną została rada familijna, której ksiądz Soubirade złożył kodycyl Mérindola, wyznaczający go opiekunem Henryki, z zupełnem wyłączeniem pani Mérindol.

Więc pozbawiona została opieki!

I w dodatku Henryka niedługo zaślubi margrabiego de Verrières!

Na ten raz książę nie posiadał się ze złości.

Więc wszystkie plany jego i kombinacye runęły; nikczemny list anonimowy nie osiągnął celu.

A co najważniejsza, tak upragniony majątek utracony został na zawsze!

— Nie, tak być nie może! — pomyślał.

Szepnął coś do ucha pani Mérindol, poczem rzekł głośno:

— Cios, jaki dotknął tę nieszczęśliwą kobietę, jest tak strasznym, że pozbawił ją sił. Potrzebuje ona namysłu i postanowienie swoje zakomunikuje panu sędziemu za kilka dni.

Poczem podał jej ramię i nie pozwalając jej mówić, uprowadził z sali, w której zebrana była rada familijna.

Po dość długiej naradzie z sobą, Blanka, ulegając wpływowi księcia, zaczęła odtąd odgrywać komedyę cierpienia, godności i przedewszystkiem bezinteresowności.

Ona, matka... traktowana w ten sposób!...

Do goryczy całego życia swego, gdyż nigdy nie była szczęśliwą z tym człowiekiem, zajętym jedynie swymi interesami, dołączono jeszcze tę najwyższą zniewagę!

Lecz teraz sama jej godność nakazuje oburzyć się i protestować.

I powtarzała to bezustanie wszystkim, w całej okolicy, tonem, z postawą i grą twarzy, wyuczoną pod kierunkiem księcia.

Przytem Blanka była jeszcze piękną.

Regularne rysy jej twarzy, choć zbyt pogodne, wielkie oczy bez wyrazu, lecz ładne, łzy wylewane na zawołanie, czyniły ją podobną do męczennicy.

Opinia publiczna została wzruszoną i litowała się nad nią.

Wtedy Filip poruszył wszystkie swoje stosunki.

Jednych ujął pieniędzmi, drugich uprzejmością.

Gdy nie mógł bezpośrednio zwrócić się do członków rady familijnej, oddziaływał na nich przez krewnych żony i przyjaciół.

Nie zaniedbał niczego.

I pomyślny rezultat uwieńczył jego nadludzkie wysiłki.

Sam sędzia pokoju uległ wpływom i dał się przekonać, jak i inni.

Słowem, pozbawiający panią Mérindol opieki nad córką kodycyl testamentowy uznany został za postanowienie wyrażone w chwili nieprzytomności umysłu.

Ksiądz Soubirade nie mógł udzielić żadnego objaśnienia.

Jeżeli dowiedział się cośkolwiek w chwili ostatniej, to zapewne pod pieczęcią spowiedzi, więc powiedzieć nie mógł.

I pomimo jego oporu i próśb, unieważniono w jego obecności ostatnią wolę Mérindola, jedyną, zabezpieczającą nieszczęśliwą sierotę.

— Boże drogi! — zawołał wychodząc z sali — Henryka jest zgubioną!

Udał się do kościoła, gdzie klęknąwszy przed ołtarzem, pogrążył się w rozmyślaniach i modlitwach.

Gdy powstał, miał na twarzy wyraz niewzruszonego postanowienia.

— Jakież to niegodziwe i niemoralne prawa, które wydały to dziecko bezbronne w ręce największych nieprzyjaciół! Przebacz mi Boże, gdy dla ocalenia jej i zastosowania się do woli tego, który mi ją powierzył, uchylę się od posłuszeństwa tym prawom!

Tymczasem pani Mérindol nie posiadała się z radości, gdyż widziała się u szczytu swych marzeń.

Henryka, zamknięta w swym pokoju, płakała, bo chociaż nie znała rzeczywistych powodów postępowania matki, to czuła, że wola zmarłego została pogwałconą.

Zrozpaczony ksiądz usiłował ją rozerwać i natchnąć rezygnacyą.

W tym celu przychodził po nią codziennie i uprowadzał albo na grób Piotra Mérindola, albo nawiedzał z nią chorych i ubogich w okolicy.

Lecz wkrótce spotkało Henrykę nowe cierpienie.

Książę Grand-Croix, który, powodując się przezornością, wrócił do siebie po śmierci Piotra i pierwsze miesiące wdowieństwa pani Mérindol przepędził w Paryżu, zjawił się pewnego poranka i osiedlił się stale w Verrières.

Uważając się za pana, rządził majątkiem i wydawał rozkazy.

W zarządzie tym pomagał mu Raul.

Obrażona do żywego takim stanem Henryka milczała i nikt, nawet Jan, do którego pisywała często, nie domyślał się jej cierpień.

Niekrępujący się niczem książę zajął dla siebie gabinet, w którym ojciec Henryki pracował i przesiadywał najwięcej.

Stały tam wielkie szafy z papierami i rachunkowemi księgami jego; lampa, przy której pisywał w nocy, jej pierwsza lalka umieszczona za witryną, obok pierwszych kajetów kaligraficznych i nagród Jana, jako miłych i wzruszających pamiątek.

Wszystko to było sprofanowane przez tego obcego, przez człowieka, którego Henryka instynktownie nienawidziła i którym pogardzała, gdyż czuła, że zdolnym jest do popełnienia wszelkiej nikczemności.

Z przepełnionem goryczą sercem oświadczyła to swej matce.

— Ten intruz zajął pokój mego ojca... Błagam cię, mamo, oszczędź mi tego cierpienia.

Ale pani Mérindol nie była zdolna zrozumieć uczuć delikatniejszych.

— Intruz, nasz najlepszy przyjaciel? — odrzekła zgorszona. — Niewdzięczna! Powinnaś dziękować Bogu za zesłanie nam tak nieocenionej pomocy w osobie księcia de Grand-Croix. Cobyśmy poczęli bez niego?

I odprawiła ją słowami:

— Tylko ludzie niskiego pochodzenia nie umieją być wdzięcznymi.

Wstręt Henryki do panów Grand-Croix wzrastał coraz więcej.

Zajęcie gabinetu wydało się jej zbrodnią i profanacyą.

Wkrótce zachowanie się żyjącego z nią pod jednym dachem Raula Grand-Croix stało się obrażającem.

Wieczorami, w jedynej porze, w której Henryka przesiadywała w domu, Raul prawił jej grzeczności, obsypywał ją koplementami i spoglądał na nią wzrokiem, obrażającym skromność dziewczyny.

I to wszystko w oczach Blanki, która nietylko nie ganiła mu tego, lecz przeciwnie, zachęcała jeszcze.

Pewnego dnia doszło do tego, że panna Mérindol napróżno wzywając wzrokiem interwencyi matki i widząc, że ta tylko uśmiechała się, powstała zmięszana i blada.

— Dokąd idziesz? — zapytała Blanka.

— Do swego pokoju, gdzie odtąd będę przebywała stale, albo u księdza Soubirade.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. pr. 380/02.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu król. stoł. m. Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na następujące posady przy miejskim Zakładzie wodociągowym a to:

1. Urzędnika rachunkowego, z płacą roczną 2400 K. Kandydaci o tę posadę przedłożyć mają dowód ukończenia z pomyślnym skutkiem szkoły średniej, świadectwo egzaminu z rachunkowości państwowej i przynajmniej dwuletniej praktyki biurowej.

2. Kontrolora wodomierzy, z płacą roczną 1800 K. Kandydaci o tę posadę winni przedłożyć dowód ukończenia szkoły średniej, oraz wykazać się praktyką nabytą przy budowie wodociągów.

3. Rysownika i pisarza, w jednej osobie, z płacą 1600 K. Kandydaci, oprócz dowodu ukończenia szkoły średniej, winni wykazać się dotychczasową praktyką.

4. Rurmistrza miejskiego, z płacą roczną 2400 K. kandydaci mają również udowodnić ukończenie szkoły średniej, praktykę do budowy wodociągów i dokładną znajomość sieci nowego miejskiego wodociągu.

5. Kontrolora linii, z płacą roczną 1800 K. Kandydaci udowodnić mają odpowiednie wykształcenie i praktykę w układaniu rur wodociągowych, oraz dokładną znajomość linii wodociągowej głównej między Lwowem a Wolą Dobrostańską. Siedzibą kontrolora linii będzie miejscowość Domażyr w starostwie Gródeckim.

Od kandydatów na wszystkie wyżej wymienione posady, wymaga się dowodów nieprzekroczonego 40 roku życia, oraz znajomości języka polskiego w słowie i piśmie; od kandydatów zaś na posadę urzędnika rachunkowego i rysownika nadto dokładnej znajomości języka niemieckiego.

Posady wyżej wymienione nadane będą przez Radę miejską prowizorycznie na przeciąg jednego roku, poczem dopiero po udowodnieniu dobrej aplikacyi nastąpić może stabilizacya.

Podania należycie ostemplowane i udokumentowane, wnosić należy do Prezydyum Magistratu **w terminie do 12 lipca 1902.**

We Lwowie dnia 12 czerwca 1902.

Prezydyum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa.